

.Nowoczesność

Periodyk Opiniotwórczy

Ojcowie założyciele:
Krzysztof Mironowicz,
Mariusz Butler, Piotr Paweł Sulich

Tomasz Kabat - redakcja tekstów

**„Życie jest polityką – nie dlatego, że świat
przejmuje się tym, co myślisz,
ale dlatego, że reaguje na to co robisz!”**

Tymothy Snyder
„O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”



ZAMIAST WSTĘPNIKA

Krzysztof Mironowicz



Tegoroczne święta spędzimy w nowym kraju, nawet nie musieliśmy wydawać na bilet, bo kraj ten przyjechał do nas sam.

Gdy w 2014 roku byłem na Białorusi, ujrzałem świat niezwykle schludny jakby Szwajcarię rozciągniętą płasko na kresowych połaciach. Kraj spokojny, z ludźmi pogodzonymi z rzeczywistością, nieśmiało wypowiadającymi opinie na temat władz, a właściwie jednowładcy: „o, dba o nas ten nasz Łukaszenka, nie można powiedzieć, dba...”. Rzeczywiście – trawniki koszone są raz w tygodniu, bloki odmalowane, pyłki zmiecione, nawet rampy na kolei jakieś takie zadbane, w sklepach jest, co ma być. Sielanka. Tylko podobno droga dla miejscowych, ale – jak lubią mawiać: „tak już być musi, co ja poradzić mogę?”. Po wjeździe koleją na dworzec w Grodnie, szpaler milicjantów odprowadza nas do budynku, żebyśmy się nie rozpiechli z naszymi genami wolności, bo na Białorusi porządek być musi. Celniczka „majestatyczna jak Aeroflot” (to z Wysockiego), każe nam wyrzucić kanapkę z serem i z szynką, taką w plastikowym, przeźroczystym pojemniczku, kupioną jeszcze w Białymstoku, Księżstwie Disco Polo, po naszej stronie granicy. Celniczka przed wyrzuceniem kanapki, polewa ją starannie denaturatem, jakby chcąc wypalić wszystko, co pochodzi z biskiego i jednocześnie dalekiego, europejskiego świata. Nas samych traktuje lepiej niż kanapkę – możemy wejść. Jeździmy po większych i mniejszych miasteczkach, w poszukiwaniu pozostałości rodzinnych majątków i wojennych śladów, zapuszczamy się w miejsca, których na pewno nie odwiedzają turyści. Wszędzie podobnie: cicho, raczej bezludnie, bo większość siedzi w domach lub kołchozach i czysto. Przez wsie, jak wstęgi dywanów, rozciągają się malowane na kolorowo, betonowe jednakowe płoty, stawiane często przed dotychczas widniejącymi płotami drewnianymi. Podobno tam, gdzie przebiega planowana trasa

gospodarskiej wizyty najwyższych władz, stawiane są właśnie takie płoty, domy są odświeżane, ulice asfaltowane. Widać Alexandr dużo podróżuje po kraju, bo większość miejsc tak właśnie wygląda. Piwo smakuje jak za PRL, butelkowe, chmielowe, mało gazowane. W miastach ludzie nie patrzą sobie w oczy. Mijam postacie milczące, spoglądające w dół, na równe i czyste chodniki. Uderza spokój, cisza, a w rozmowach wszechobecne „no, ale coś ja mogę poradzić? Tak już widać być musi...”. Moje stereotypy na temat Białorusi uległy gwałtownemu przewalutowaniu: wyjeżdżałem do kraju zniewolonego, brudnego i łachmańskiego, a tymczasem znalazłem się w miejscu sterylnie czystym, cichym, może i zniewolonym, ale z ludźmi pogodzonymi ze swym losem. Jakbym chodził po szpitalnej sali, pełnej pacjentów po lobotomii. Czy ktoś na co dzień przeżywa się losem Białorusinów? Polska? Bruksela? Ameryka? Nieistotny kraj na rubieżach Europy Środkowej, do którego ostatnio przyjechały tysiące rosyjskich żołnierzy na manewry. Ponoć wyjechali? A może część z nich została i w uśpieniu czeka na rozkazy? Kto to wie, kto kontroluje – bo „coś ja mogę, widocznie tak już być musi...”

Na Białorusi wszystko ma w ręku władza rządząca od połowy lat 90. Nikt tej władzy Białorusinom nie narzucił, załęgła się sama w wyniku wyborów i tak się rozrosła, że dziś sądy, media, biznes, wyniki wyborów, wyroki skazujące czy uniewinniające – wszystko zależy de facto od jednej osoby, która cieszy się zresztą dużym poparciem suwerena, no bo „coś ja mogę, tak widocznie być musi”. Ludzie jak owieczki, lubią swojego pasterza. Kto w świecie będzie się upominał o ten kraj, skoro jego mieszkańcy sami nie upominają się o swoje prawa?

Wesołych Świąt ...

(...)



Pomimo, że władza zafundowała nam w grudniu bilet na Białoruś w jedną stronę, bez możliwości powrotu, to wyobraźmy sobie, że oto nadarza się okazja: piękny, błyszczący, pomalowany na niebiesko ekspres z białym napisem „.Nowoczesna” wjeżdża na dworzec, a celniczka majestatyczna jak Aeroflot, może niechętnie, ale ustępuje i przepuszcza nas. Wszystkich. Całą Polskę. Możemy jechać. Tylko dokąd? Jak namówić innych, by z nami wsiedli? Z powrotem do świata, który zostawiliśmy? Nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki, potrzebujemy namalować nowoczesny obraz, stworzyć nową przestrzeń. Mamy zmianę lidera. Dokąd więc teraz zmierza niebieski pociąg?

Katarzyna Lubnauer na swojej stronie na Facebooku zamieściła wpis, w którym stwierdza, że „żeby ludzie wiedzieli, po co nas wybierają; że to nie jest wybór tylko mniejszego zła, że to nie jest wybór polegający na tym: zgłoszycie na nas, bo nie jesteśmy PiS-em. Wyborcy muszą wiedzieć, że my chcemy zmieniać Polskę, że my chcemy, żeby Polska była lepsza”. Brzmi obiecująco. Niestety po tej deklaracji, w dalszej części tego samego wpisu czytamy już tylko dobrze znane od dwóch lat, anty-PiSowe gromy:

„mamy partię, która ma Sejm, Senat, prezydenta, rząd (...) ale która jeszcze sięgnęła po Trybunał Konstytucyjny, sięga w tej chwili po KRS i sądy, po media publiczne, i która w związku z tym musi być dziś kontrolowana”

„jeżeli Prawo i Sprawiedliwość przejmie także władzę w samorządach, to w efekcie będziemy mieli brak jakiegokolwiek kontroli nad tym, co robią rządzący”

„jeżeli pozwolimy Prawu i Sprawiedliwości na przejęcie kolejnego tego przyczółku, to skończy się tak, że my nie będziemy mieli już swojego państwa”

„my tej koalicji potrzebujemy po to, żebyśmy byli w stanie zablokować marsz Prawa i Sprawiedliwości po samorządy. (...) Musimy zrobić wszystko, żebyśmy byli w stanie zbudować silną opozycję, która jest w stanie wygrywać wszystkie kolejne wybory”.

Jak dotąd mamy przekaz dotyczący partii rządzącej oraz samych siebie. Brakuje mi przekazu kierowanego do człowieka.

Co mamy do zaoferowania kobiecie czekającej dwa lata na decyzję sądu o ograniczeniu praw do widzenia się z dziećmi ich agresywnemu ojcu, grożącemu pobiciem zarówno im, jak i jej? Co powiemy małżeństwu prowadzącemu jednoosobowe działalności gospodarcze, bo na taką formę zatrudnienia wysłał je pracodawca, więc ludzie ci muszą miesięcznie zarobić 2400 złotych na minimalną składkę na ZUS, tylko po to, by zacząć miesiąc od wyjścia na zero, o zarobieniu na dalsze wydatki nie wspominając? Czym uspokojimy te same osoby, obawiające przyszłego bankructwa ZUS, a więc głodowych emerytur? Co powiemy wierzącym, a co niewierzącym? Co kobietom? Co samotnym ojcom, matkom? Naukowcom, przedsiębiorcom, pracownikom etatowym, beneficjentom 500+, mieszkańcom wsi i małych miast? Dużych miast? Polakom? Europejczykom? Tak po ludzku, wprost.

Wiemy więc na razie dokąd nasz niebieski pociąg NIE JEDZIE. Jednak jeśli mamy namówić ludzi, żeby razem z nami do niego wsiedli, musimy bardzo konkretnie powiedzieć DOKĄD JEDZIE.

Wiem z ostatnich deklaracji programowych nowej liderki, iż zamierza ona iść drogą, jakiej oczekuje większość elektoratu, a więc przyczyniać się do jednoczenia działań formacji opozycyjnych spokojnie, w sposób przystający do standardów krajów dojrzałej demokracji, bez presji, na takich warunkach, by nie stracić własnej tożsamości. Stawiam więc dziś pełen nadziei znak zapytania.

Tymczasem zapraszam do lektury kolejnego numeru periodyku „.Nowoczesność”.

Krzysztof Mironowicz
Redaktor naczelny „.Nowoczesności”

Spis Treści

Zamiast wstępniaka , Krzysztof Mironowicz	2
Wpis z Facebook , Sasza Reznikow	5
Nowe rozdanie czyli o wyższości gry w brydża , Mariusz Butler	6
SuperMario ratuje Mateusza , Andrzej Waśków	8
Stambuł w Warszawie, styczeń 2019 r. Brukselska prognoza dla Polski. Praca zbiorowa członków .N z Brukseli	10
Nowoczesne sądy czyli reforma pilnie potrzebna , Krzysztof Bryłka	14
Czterdzieści pięć dni z Warsztatami Demokracji na Dolnym Śląsku , Piotr Uhle	19
Deklaracja IX ogólnopolskiego Kongresu Kobiet w Poznaniu	22
IX ogólnopolski Kongres Kobiet w Poznaniu – była moc!	23
Wolność polityczna jest społecznym warunkiem życia ludzi moralnie odpowiedzialnych , Karl Popper	27
Karuzela zmian kadrowych, a sędziów wciąż brak , Barbara Dolniak	28
Handlowcy pytają: jak żyć Panie Prezesie? , Paulina Hennig-Kloska	29
Rząd niewykorzystanych szans , Paulina Hennig-Kloska	31
Polska Klątwa , Krzysztof Mieszkowski	33
Krystian Lupa w rozmowie z Katarzyną Janowska o swoim nowym spektaklu wg „Procesu” Franza Kafki	36
Joanna Bator w rozmowie z Malwiną Wapińską-Piotrowicz	37
Ziemowit Szczerek - wypisy z Facebooka”	38

KONTAKT Z REDAKCJĄ:
nowoczesnosc@nowoczesna.org

**Sasza Reznikow**

14 godz. •



Historia mojego zycia sie powtarza . .W 1994 roku Lukaszenko przychodzi do wladzy. Po roku - dwoch zmienia konstytucje pod siebie . Niezalezne media i sady przestaja istniec . W kraju nie ma wolnosci slowa . Za wszystko co sie mowi przeciw panu Lukaszence idzie sie do pierdla. 2006 rok.. Tez wychodze na manifestacje . 2 tygodnie wiezienia za to.. Malo ..Bo tylko 2 tygodnie , ale.... Zwolniaja mnie z teatru , studiow aktorskich... trace wszystko ... Przyjezdzam do Polski - wyspy szczescia i demokracji ... I po 11 latach mieszkania tu widze to co widzialem wtedy na Bialorusi ... Szkoda mi Was , kochani Polacy !!! Jeszcze nie jest zapozno . To jest ten moment kiedy mozna jeszcze powrocic na dobra droge . za chwile moze sie stac to co sie stalo na Bialorusi - czyli Jedna osoba u wladzy dozywotnio. . dziekuje za uwage i przepraszam jesli kogos obrazilem ..

Nowe rozdanie czyli o wyższości gry w brydża

Mariusz Butler



Ostatnie tygodnie to czas nowych rozdań – na razie dwóch ale zobaczymy, co będzie dalej. Przypomnijmy, jak wyglądała sytuacja przy naszym politycznym stoliku przez minione dwa lata.

Oto Prawo i Sprawiedliwość – partia „szarego człowieka”, nastawiona na obywatela, „powstanie z kolan”, odbudowę „Polski w ruinie”, 500+, płacę minimalną, stawkę godzinową, obniżenie wieku emerytalnego, wolne od handlu niedziele... Na czele Beata Szydło, prawdziwa „pachnąca rosą matka narodu”.

Oto Nowoczesna – partia postrzegana jako organizacja liberatów, ludzi bogatych, przedsiębiorców (a więc wyzyskiwaczy), krótko mówiąc banksterów z arogantym Ryszardem Petru na czele, wychowankiem Balcerowicza, który w końcu „musiał odejść”.

Pozostałych graczy, Platformę Obywatelską, PSL i Kukiza15 – dla jasności opisu zostawimy z boku.

Zadajmy sobie pytanie, co wydarzyło się na przełomie listopada i grudnia? Odpowiedź brzmi: gracze (partie) – ci sami, stół (przestrzeń polityczna) – ten sam, karty (osoby dramatu) – te same, natomiast rozdanie – całkowicie nowe!

8 grudnia, po długim przeciąganiu sprawy restrukturyzacji rządu PiS, Beata Szydło została odwołana, a na stanowisko premiera powołano dotychczasowego wicepremier Mateusza Morawieckiego.

25 listopada podczas Konwencji Krajowej, na nową przewodniczącą Nowoczesnej niespodziewanie wybrana została dotychczasowa wiceprzewodnicząca Katarzyna Lubnauer, zastępując Ryszarda Petru.

Oba te fakty nie są dla mnie zaskoczeniem lecz konsekwencją wydarzeń je poprzedzających.

Przyjrzyjmy się bliżej: PiS wygrało wybory stawiając na „szarego człowieka”, pokazując, że dotychczasowa władza (PO/PSL) oderwała się od rzeczywistości społecznej, fetyszyzując ważność permanentnego wzrostu PKB i kultywując filozofię „cieplej wody w kranie” na naszej „zielonej wyspie”. PiS pokazało, że państwo stać na zaopiekowanie się szarym obywatelem, 500+ nie prowadzi (jak dotąd) do spektakularnego bankructwa, stać nas też na podniesienie płacy minimalnej i na przywrócenie godności pracownika (walka z tzw. umowami „śmieciovymi”).

Niestety, istnieje jednak inna strona „dobrej zmiany”. Jest nią tzw. (za prof. Ewą Łętowską) „ciąg technologiczny” prowadzący do autorytaryzmu. Wymienić tutaj należy przejęcie mediów państwowych, całkowite podporządkowanie Trybunału Konstytucyjnego, przejęcie spółek skarbu państwa (akcja Misiewiczze i „krewni i znajomi Królika”), a ostatnio również zawłaszczenie i podporządkowanie PIS całego systemu sądownictwa.

Przed nami zapowiadana „repolonizacja mediów”, de facto będąca likwidacją wolności słowa, ograniczeniem swobody informacji i krytyki. Do tego dochodzi działanie obliczone na dziesięciolecie, czyli całkowicie nowy system edukacji mający wykształcić nowego, „sformatowanego” i posłusznego władzy obywatela.

W tej rzeczywistości desygnowanie na premiera Mate-

usza Morawieckiego, człowieka z całkowicie nie-PiSowskiej rzeczywistości (doświadczonego, sprawnego bankiera, milionera aktywnego od lat w międzynarodowych kręgach finansowych) – jest naturalną konsekwencją budowania

systemu autorytarnej władzy. W rzeczywistości „szary obywatel” jest i będzie całkowicie poza kręgiem zainteresowań władzy; gdy wszyscy Misiewiczowie utworzą już kastę nowej partyjnej nomenklatury, kiedy w końcu ponad 800 wakatów sędziowskich zostanie obsadzonych wiernymi PiS nowymi sędziami, a niepokorni zostaną odwołani, kiedy krytyczne media zostaną unieszkodliwione – wtedy będzie potrzebny ktoś (Morawiecki), kto zadba o dobre stosunki i pieniądze ze znieprawdzonej Unii Europejskiej. Wszystko po to aby ową Unię „rechrystianizować”, według niedawnych wypowiedzi nowego premiera w Telewizji Trwam i Radiu Maryja.

Co do Nowoczesnej, zaistniała ona na polskiej scenie politycznej aby pokazać, że istnieje przestrzeń pomiędzy PiS-em i jego antagonistami. Nowa partia, w zasadzie już od momentu powstania, została bezpardonowo zaatakowana jako reprezentantka bogatych przedsiębiorców (wyzyskiwaczy), mających w pogardzie szarego obywatela. Była to klasyczna gombrowiczowska „gęba”, przyprowadzona Nowoczesnej. Po wspaniałych wynikach sondażowych (co bywa przywilejem nowego gracza na scenie), powoli osuwała się do poziomu progu wyborczego, poświęcając coraz więcej czasu walce z napierającym autorytaryzmem PiS-u.

Obecnie jednak przed Nowoczesną pojawiła się szansa na nowy wizerunek. W demokratycznych wyborach partyjnych pozycję Ryszarda Petru, uważanego za „bankstera” tudzież Balcerowicza bis, zajęła Katarzyna Lubnauer – aktywistka społeczna, o jasnych przekonaniach społeczno-liberalnych. W pierwszych wypowiedziach nowa Przewodnicząca jasno deklaruje, że Nowoczesna musi wrócić do swoich założeń programowych i nie dać się wciągać w pusty anty-PiSizm. Powinna

jasno i dobitnie przedstawiać swoje plany na promowanie aktywnej i innowacyjnej działalności gospodarczej, która jest głównym źródłem rosnącego dobrobytu; musi uświadomić Polakom, że 500+ nie jest społeczeństwem uczciwe, gdyż samotne matki oraz rodziny z jednym dzieckiem są arbitralnie krzywdzone – plan Aktywna Rodzina umożliwi objęcie pomocą ponad 95% dzie-

ci! Zakaz handlu w niedzielę nie jest żadnym gestem propracowniczym. Takim jest bowiem prawo do obowiązkowych wolnych przynajmniej dwóch niedziel dla wszystkich pracowników (nie tylko w handlu). Musi również tłumaczyć absurdy pseudo-reformy służby zdrowia, jednocześnie pokazując, że Nowoczesna ma na to lekarstwo.



Jest nim otwarcie rynku ubezpieczeń zdrowotnych i swobodny dopływ pieniędzy do sektora zdrowotnego przy równoczesnym sprawnym i transparentnym systemie elektronicznych rozliczeń. Spowoduje to koniec z kontraktowaniem świadczeń i szybkie zapłaty za faktycznie wykonane usługi. Koniec z mitologizowanym uszczelnianiem VAT – wprowadzenie prostych, jednolitych stawek tego podatku drastycznie zmniejszy przestrzeń do nadużyć i oszustw. Czytelne przepisy podatkowe zaowocują przyjaznym, a nie represyjnym systemem fiskalnym. Wreszcie tragicznie dziś niewydolny system emerytalny, który musi zostać zreformowany, co wymaga min. podwyższenia wieku emerytalnego, jak to się dzieje w bogatszych krajach Unii Europejskiej. To wszystko trzeba „szaremu obywatelowi” jasno wytłumaczyć.

Powtarzam zatem: grajmy w politycznego brydża i wykorzystujmy każde nowe rozdanie! Nie skupiajmy się na przesuwaniu tych samych figur na politycznej szachownicy.

Ciekawe tylko kiedy z nowymi kartami siądzie do gry największa dziś partia opozycyjna, czyli Platforma Obywatelska. Na razie jest o jedno całe rozdanie spóźniona...

Mariusz Butler

SuperMario ratuje Mateusza

Andrzej Waśków



Super Mario może uratować nie tylko Mateusza Morawieckiego na stanowisku wicepremiera, ale także władzę Prawa i Sprawiedliwości. Telewizja publiczna często przytacza przekaz, że opozycja próbuje obalić rząd przy pomocy „ulicy i zagranicy”. Paradoks polega na tym, że to „zagranica” w dużej mierze wspiera ekonomię dobrej zmiany.

Super Mario, sympatyczny hydraulik ratujący świat. Postać popkultury uwieczniony w filmach, ale przede wszystkim w grach. Ostatnimi czasy ten przydomek przylgnął do Mario Draghi – szefa Europejskiego Banku Centralnego. On, tak samo jak jego sympatyczny imiennik, ratuje świat. Może nie cały świat, ale przynajmniej Unię Europejską.

Ratuje, jak przysłowiowy hydraulik, oliwąc zacieraającą się pod ciężarem deflacji gospodarkę strefy euro. Oliwąc, w wypadku tego mechanizmu jest ogłoszony 22 stycznia 2015 r. program zakupu obligacji instytucji strefy euro w kwocie 60 mld euro miesięcznie zwany luzowaniem ilościowym (ang. quantitative easing, QE).

Luzowanie ilościowe, w nowoczesnej ekonomii pojawiło się w następstwie kryzysu roku 2007 r., gdy nad głównymi gospodarkami świata zawisło widmo deflacji. Banki centralne starały się na początku walczyć z tym zjawiskiem poprzez obniżki stopy procentowej. Jakkolwiek to standardowe narzędzie wyczerpało się, gdy wiele banków centralnych wprowadziło zerowe stopy procentowe. Nieliczne banki poszły dalej proponując po raz pierwszy w historii ujemne stopy procentowe (np. Szwajcarski Bank Narodowy).

W takiej sytuacji przyszła kolej na działania niestandardowe, nieznane dotychczas nowoczesnej teorii ekonomii. A może i znane, gdyż już prasy drukarskie wielokrotnie były puszczane w ruch by emitować pieniądź w świecie – np. w Niemczech po I wojnie światowej podczas wielkiej hiperinflacji. Nowością było to, że tym razem dawki dodatkowej emisji pieniądza było kropelkowe, precyzyjniejsze, rozciągnięte w czasie i w niewielkich dawkach. Analogia, do izraelskiej technologii precyzyjnego podlewania roślin nie jest tutaj przypadkowa, gdyż przez zakup obligacji europejskich instytucji, życiodajny zastrzyk pieniądza miał trafić bezpośrednio do korzeni.

Udział Polski w PKB Unii to 2,86% (dane za rok 2016). Ta wielkość oznacza, że co miesiąc Europejski Bank Centralny kupowałby obligacje emitowane w Polsce za kwotę ok. 7,3 mld zł, gdyby Polska była w strefie Euro. W skali roku odpowiada to kwocie ok. 87,5 mld zł. Potrzeby pożyczkowe brutto Skarbu Państwa zostały zaplanowane na rok 2017 w kwocie 168,7 mld zł. W praktyce oznaczałoby to, że znacząca część naszego deficytu byłaby sfinansowana emisją pieniądza. Powyższe dane są silnym argumentem za wstąpieniem do strefy, rzadko niestety przytaczanym w publicznej dyskusji.

Po przeszło dwóch latach trwania programu można powiedzieć, że widać jego efekty. Nastroje gospodarcze w strefie euro od dawna nie były tak dobre, a wzrost gospodarczy wysoki i obejmujący tak wiele krajów. Można powiedzieć kolokwialnie, że hydraulik Super Mario przepchał rurę europejskiej gospodarki. Dobra koniunktura rozlała się po Europie, docierając również do Polski, silnie zintegrowanej z gospodarką europejską.

Wzrost gospodarczy w Polsce za rok 2017 będzie wynosił przeszło 4,0% i wydaje się szczytem naszych możliwości. Nasza gospodarka ostatni raz rozwijała się w tym tempie w roku 2011. Chciałoby się rzec, że w końcu gonimy Europę Zachodnią i tak ten nasz rozwój przedstawiają obecne władze. Problem w tym, że gonimy najwolniej od lat gdyż w tempie ok 1,1% rocznie (efektywnie 0,8% w roku 2016 oraz ok 1,5% dla roku 2017). Powyższy wskaźnik dla lat 2007-2015 wynosił 2,8%, a po drodze mieliśmy wielki kryzys.

Mario Draghi jest Włochem. Kondycja gospodarki włoskiej w ostatnich latach jest istotnie różna, od kondycji gospodarki niemieckiej. Włochy są zadłużone na poziomie ok. 132,6% PKB, borykają się z niskim wzrostem gospodarczym i problemami płatniczymi tamtejszego systemu bankowego. Wszystkie te problemy włoskiej gospodarki powodowały, że Mario musiał mocno walczyć o jak najdłuższe utrzymanie programu luzowania ilościowego.

Z powodu tej walki, rynki nazywały go Super Mario, gdyż był w stanie utrzymać program pomimo coraz mocniejszego sprzeciwu Niemiec, które obawiały się silnej presji inflacyjnej w strefie Euro.

J.F.Kennedy w przemówieniu z roku 1963 powiedział, że „przyływ podnosi wszystkie łódzie”. Tak też się stało z gospodarką Unii Europejskiej, zarówno tą w strefie euro jak i poza nią. Działania stymulujące powzięte przez EBC istotnie wpłynęły na sytuację ekonomiczną w Polsce. Można powiedzieć, że Super Mario uratował Mateusza Morawieckiego. Niestety, w rzeczowej dyskusji tak niewielu polityków i ekonomistów zwraca uwagę na ten fakt.

Ekonomiści zadają sobie pytanie: jak żyć bez luzowania ilościowego, gdyż powyższy program nie może być kontynuowany w nieskończoność. Tym bardziej, że na horyzoncie coraz wyraźniej tli się inflacja. Czy euro-

pejska gospodarka nie jest już uzależniona od powyższego leku?

Pierwszy wyraźny sygnał „detoksu” został wysłany 26 października bieżącego roku, gdy Super Mario oznajmił, że program będzie ograniczony do 30 mld euro miesięcznie, ale jego trwanie zostanie przedłużone do września 2018 r. Pytanie, co EBC uczyni po tym okresie z sumą bilansową sięgającą 2,5 bln euro, skupionych podczas działania programu (w większości w obligacjach skarbowych państw strefy euro).

Odpowiedź co można zrobić z powyższym problemem dał Bank Rezerw Federalnych (popularny FED). Na marcowym posiedzeniu przegłosowano program stopniowego zmniejszania wynoszącej 4,5 bln dolarów sumy aktywów, będącej pochodną luzowania ilościowego, który ma trwać w założeniu do 10 lat. Ekonomiści sygnalizują, że jest to prosta droga do wzrostu stóp procentowych oraz recesji. Przy wyborze takiego rozwiązania przez EBC, możemy się spodziewać w przyszłości trudnych czasów dla gospodarki strefy euro, ale również dla polskiej. Przyjdzie nam wszystkim zapłacić za koniunkturę dwóch ostatnich lat. Przy czym terapia „odchudzająca”, jeżeli wejdzie w życie, wejdzie jesienią roku 2019, a wtedy będzie po wyborach.

Super Mario może uratować nie tylko Mateusza Morawieckiego na stanowisku wicepremiera, ale także władzę Prawa i Sprawiedliwości. Telewizja publiczna często przytacza przekaz, że opozycja próbuje obalić rząd przy pomocy „ulicy i zagranicy”. Paradoks polega na tym, że to „zagranica” w dużej mierze wspiera ekonomię dobrej zmiany.

Andrzej Waśków

Stambuł w Warszawie, styczeń 2019 r. Brukselska prognoza dla Polski.

Praca zbiorowa członków .N z Brukseli



Political fiction czy Reapoiltik? Za 14 miesięcy rząd Jarosława Kaczyńskiego ogłasza PLexit. Nasz kraj zaczyna się borykać z podobnymi problemami co zjednoczone Królestwo i dylematami, które dziś targają społeczeństwem Katalonii. Tak jak w tej ostatniej - oraz w Turcji - część przeciwnych władzy centralnej polityków siedzi w aresztach, inni są na wygnaniu. Mnożą się procesy, publiczne „lincze”, przypadki mienia. Budapeszt w Warszawie już był, i się zmył... Niemożliwe? Kto zaręczy?

Zanim wybiegniemy myślą ku przyszłości (nieodległej), wspomnijmy przeszłość (niewiele dalszą). Ledwie 19 miesięcy temu, nawet jeszcze w noc referendalną mało kto przypuszczał, że brytyjscy Leavers mogą wygrać. Ale wygrali, i nawarzyli piwa, które pije teraz cała UE, a nawet świat.

Cofnijmy się jeszcze trochę. 57 miesięcy temu prezydent Janukowycz uciekł z luksusowej rezydencji pod Kijowem, chroniąc się w Rosji. Kto z czytelników przewidywał wówczas, że raptem trzy tygodnie później nad Krymem zawisnie rosyjska flaga?

Jeszcze dawniej, ale wciąż nie tak dawno, bo 111 miesięcy temu, wojska rosyjskie zajęły Osetię Południową, zadając Gruzji cios niemal śmiertelny. Wliczając utraconą wcześniej Abchazję, poza kontrolą władz znajduje się 20% terytorium kraju, główna szosa łącząca wschód

z zachodem jest w zasięgu strzału z kałasznikowa wojsk rosyjskich.

Na 14 miesięcy przed referendum z czerwca 2016, referendum w sprawie Brexitu było jedynie niewiążącą prawnie obietnicą lidera opozycji, skierowaną ku radykalnemu skrzydłu Partii Konserwatywnej. Tyleż samo czasu przed zajęciem Krymu przez Rosję, prezydent Janukowycz pewnie sprawował władzę nad Ukrainą, negocjując jednocześnie umowę stowarzyszeniową z UE. Sytuacja w Osetii wprowadzie od dawna była napięta, lecz nawet cztery tylko, a nie czternaście, miesiące przed rosyjskim najazdem z sierpnia 2008 r. Gruzja szykowała się do szczytu NATO w Bukareszcie, licząc na zaproszenie do członkostwa.

Dwie rzeczy łączą powyższe wydarzenia: pozorna nieprzewidywalność oraz starannie planowany interwencjonizm Kremla - im dalej na wschód, tym mniej dyskretny. Jego bardzo wyraźne ślady widać dziś w niemal każdym państwie UE, także w Polsce. Oraz w wielu innych miejscach na świecie, na przykład w USA. Czy naprawdę możemy więc być pewni, że w Polsce „będzie dobrze”? że nie wyjdziemy z UE? że pozostaniemy ważnym członkiem NATO?

To zależy między innymi od tego, czy Polacy wyciągną ostateczne wnioski z faktu, że Polska nie jest wyspą. Z perspektywy Brukseli widać Polskę jako średniej



wielkości kawałek geopolitycznej układanki. Drzewa nie przesłaniają lasu, o co łatwo w polityce krajowej, za to biją w oczy zjawiska znane z historii oraz paradygmaty widoczne w całej Europie. Zwłaszcza jeśli do Europy zaliczamy również Turcję.

Optymiści podkreślają oczywistość tezy, że Polska straciłaby na wyjściu z UE, dodając sobie animuszu zapewnieniem, że „Polacy nigdy na ta nie pozwolą”. Taki pogląd ignoruje dwie inne oczywistości: że Brytyjczycy też tracą na Brexicie, a jednak się na niego zdecydowali; oraz że Polacy już pozwolili na daleko idący demontaż własnych swobód obywatelskich. Oba narody były w tym celu mamione oszukańczą propagandą, częściowo przynajmniej sterowaną i finansowaną z Moskwy.

Optymiści zamykają też oczy na odwrócenie przymierzy przez Turcję, zarówno wobec UE, jak NATO. W następstwie nieudanego puczu (zdaniem części obserwatorów, wyreżyserowanego), kraj ten odwołał wielu swoich oficerów z centrali Sojuszu w Brukseli. Niektórych, przebywających na urlopie w kraju lub do niego wezwanych, aresztowano, inni ubiegają się o azyl w Belgii... Turcja zaś wyposaża swą obronę przeciwlotniczą w rosyjskie (sic!) rakiety S-400. co stanowi w NATO przypadek bez precedensu.

Jaki interes ma w tym wszystkim przeciętny turecki obywatel? Żaden. Natomiast tureckie kierownictwo, i owszem. Tylko bowiem autorytarny model władzy daje przywódcom szansę na jej dożywnie sprawowanie. Tu warto wspomnieć opublikowaną niedawno książkę Tomasza Piątka poświęconą min. Macierewiczowi. Ministrem uczynił zaś Macierewicza - łamiąc publicznie składane obietnice - nadprezes Jarosław Kaczyński, który jeszcze w 1994 r. oświadczył, że w polityce chciałby zostać „emerytowanym zbawcą narodu”.

Skoro bez trudu dopuszczamy myśl, iż prezydent Trump jest agentem rosyjskich wpływów w USA; skoro wiemy, że Kreml finansował liczne partie i ruchy antyunijne w Europie; były kanclerz Niemiec zaprzedał się za srebrne ruble; obecny polski minister obrony rujnuje armię, zaś minister spraw zagranicznych demoluje sto-

sunki z zachodem, ale i z Ukrainą - skąd wiara, że ta ekipa zachowa się zgodnie z interesem polskim, a nie rosyjskim?

A tymczasem w Brukseli ruszyły prace nad założeniami kolejnej MPF (Multiannual Financial Framework -Wieloletnie Ramy Finansowe), czyli perspektywy finansowej UE na lata 2021-2027, względnie -2025, bo tym razem może to być 5-, a nie 7-latka. Pierwsze przymiarki mają być publikowane wiosną przyszłego roku i na pewno będą dla Polski niekorzystne. Samo juk skrócenie okresu planowania, jeśli nastąpi, spowoduje optyczne zmniejszenie kwot przypisanych do poszczególnych krajów. Ponadto Polska - choć rzekomo „w runie” - wyraźnie wzbogaciła się w ostatnich latach, zbliżając się do unijnej średniej, co sprawia, że mniej się jej należy z tytułu polityki spójności. Sama ta polityka jest zresztą atakowana przez niektóre z bogatszych państw członkowskich. Jeśli dodać do tego Brexit, który pozbawi budżet UE 10 mld € rocznie, oraz fatalną opinię Polski na kontynencie, wreszcie fakt, że komisarzem ds. budżetu nie jest już, jak poprzednio, Polak... to może się okazać, że zamiast 300 mld PLN netto, którymi chwalił się poprzednio ówczesny premier Tusk, tym razem do dyspozycji będzie np. 130 miliardów.

To da PiS-owi pretekst, by nakręcać spiralę antyunijnej propagandy. „Nie dość, że mieszają się nam do rządów” - wykrzyczą paski w TVP Info - to jeszcze pozbawiają funduszy”! Przez pół roku, do wyborów samorządowych, „Wiadomości” będą pełne dezinformacji o rzekomych staraniach polskich władz, by tę ciężką niesprawiedliwość naprawić. Starania te będą pozorne, a choćby nawet były rzeczywiste, niewiele to zmieni, bo i tak ostateczny kształt budżetu zostanie ustalony dopiero w 2019 r.

To już jednak nie będzie nas obchodzić. Bo oto 31 XII 2018 r. premier Kaczyński wysłał do Brukseli faks, w którym powołał się na art. 50 Traktatu o UE i zgłosił wyjście Polski ze Wspólnoty. 24-miesięczny okres karencji zbiegnie się co do dnia z końcem obecnej perspektywy finansowej, odpadnie więc problem „rachunku rozwojowego”, prześladowający rząd Theresy May.



Nieważne, czy wcześniej odbędzie się referendum. Mając w garści, już wówczas, Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, prokuraturę i sądy powszechne, Policję, ABW, CBA i inne służby, o pałkarzach z Obrony Terytorialnej nie wspominając, a także rządząc lub współrządzając w olbrzymiej części gmin, powiatów i województw, Kaczyński nie będzie oglądał się na praworządność. Ani NATO, ani UE nie dysponują mechanizmami przywołania kraju do porządku w tego rodzaju sytuacji. Brukseli nie udało się powstrzymać przed wyjściem Brytyjczyków. Protesty NATO nie odwiodły zaś Turcji od zakupu rosyjskich rakiet. Nie ma zresztą gwarancji, że Kaczyński, jak Erdogan, nie wymyśli jakiegoś spisku bądź przewrotu. Już teraz słychać sugestie, że „totalna opozycja” coś szykuje...

Political fiction? Może. Oby! Ale gdyby ten scenariusz napisano 3 lata temu, natychmiast można by wskazać, w których punktach jest całkowicie nierealny: Trybunał Konstytucyjny błyskawicznie zawyrokowałby o niezgodności z konstytucją faksu wysłanego przez premiera w sylwestrową noc; Sąd Najwyższy uważnie przyjrzałby się trybowi organizacji ewentualnego referendum; organizacje pozarządowe, finansowo niezależne od władz, rzuciłyby się do walki; media, nawet publiczne, zasypałyby rządzących lawiną pytań; obywatele, nieznużeni polityką, wylegliby masowo na ulice. To wszystko za rok jest o wiele mniej pewne, po części nawet niemożliwe.

Dlatego nie wolno ulegać złudzeniu, że „anty-PiS” się zużył, jest niepotrzebny. Jest pytanie o (re-)formę anty-PiS-u, ale nie ma pytania o treść. Dopiero co, w Dniu Niepodległości, byliśmy świadkami eksplozji faszystwu w Warszawie - mieście zniszczonym do cna przez wyznawców tej właśnie Ideologii! Działo się to za cichym przyzwoleniem władz państwowych, przy milczącej obojętności policji. I przy poparciu sporej części społeczeństwa. Jak w Niemczech lat 30-tych.

Co doradzilibyśmy dziś ówczesnej niemieckiej opozycji (póki istniała)? Czy skupienie się na pozytywnym przekazie? Licytację na postulaty socjalne? Dbałość o budżet i rozwój nauki? Z perspektywy czasu widać, że wszystkie te kwestie, acz istotne, były poboczne. Najważniejsze było przekonanie narodu - co się nie udało - że pędzi ku katastrofie o kolosalnych proporcjach.

To samo widać w Polsce, ze współczesnej perspektywy geopolitycznej. Sterowane, finansowane, a przynajmniej inspirowane lub wspierane przez Moskwę ruchy antyunijne i autorytarne obecne są niemal wszędzie w Europie. Brexit był w znacznej mierze dziełem Arrona Banksa, szemranego biznesmena powiązanego z Rosją, który wyłożył miliony na kampanię Leave, choć krótko wcześniej był bliski bankructwa. We Francji Marine Le Pen przegrała prezydenturę, ale zdobyła mandat poselski, a jej partia nie znikła ze sceny politycznej. W Niemczech do Bundestagu dostała się radykalnie prawicowa AfD, która narobi jeszcze sporo kłopotu, zwłaszcza gdyby załamały się rozmowy koalicyjne. Prezydent Czech jest otwarcie prorosyjski, podobnie jak prezydent Bułgarii. Na Słowacji sukcesy święci Marian Kotleba, wróg UE i NATO; wybory za rok. Do tego Orban, włoski Ruch 5 Gwiazd, Katalonia...

Każda z tych, i wielu innych, postaci czy formacji politycznych otrzymuje wsparcie rosyjskie, choćby nieproszone, i nie ma powodu zakładać, że w Polsce jest inaczej. Warto sobie zdać sprawę, co to oznacza: w naszym bezpośrednim otoczeniu toczy się wielka geopolityczna gra, sięgająca nawet Białego Domu. W takim kontekście międzynarodowym polityka prowadzona przez polską opozycję demokratyczną musi uwzględniać scenariusze najczarniejsze. Nie dlatego, że na pewno się ziszczą, lecz by na pewno ziszczyć się nie mogły.

Oprócz nieuniknionego zjednoczenia opozycji, konieczny jest nowy przekaz do wyborców. PiS straszy ich, całkiem skutecznie, migrantami, choć ci ani myślą jechać do Polski. Pokażmy więc Polakom, gdzie kryje się prawdziwe niebezpieczeństwo. Przestraszymy ich nie sztuczną, lecz całkiem realną wizją: utraty funduszy z UE, marginalizacja Polski w łonie NATO i ponownego wpadnięcia w orbitę wpływów Rosyjskich. Połączonego, jakżeby inaczej, z dyktatem Kościoła w życiu publicznym, przywróceniem kontroli granicznych (wyjście z Schengen), załamaniem kursu złotówki, bankructwami firm, falą zwolnień, wzrostem rat kredytów...

Nie podważa to zasadności forsowania postulatów pozytywnych, takich jak wejście do strefy euro, rozwój przedsiębiorczości, troska o edukację i innowacyjność. Miejmy jednak świadomość, że czasu na działanie zostało niewiele. Najwyżej 24 miesiące, o ile wybory parlamentarne nie zostaną przyspieszone. Może zaś, jak w powyższym scenariuszu, niewiele ponad rok. Nie wolno polegać na „jakoś to będzie”, choć a nuż będzie. Rząd w Londynie może wycofać się z Brexitu, prezydent Trump może zostać usunięty z urzędu, Jarosław Kaczyński może zająć się hodowlą kotów... Ale co jeśli nie?

Wtedy jedni przywódcy opozycji trafią do więzień, pod dętymi zarzutami, innym wytoczy się sprawy karnoskarbowe. Część poprosi o azyl na Zachodzie, część wybierze emigrację wewnętrzną. Niektórzy dadzą się złamać i opowiedzą w TVP, jak to knuli przeciw legalnie wybranej władzy...

Dlatego działania i komunikacja .N powinny mocno stać na obu nogach: pro- i anty-, przy czym nie tyle anty-PiS, ile antypopulizm, bo to, co dzieje się w Polsce, jest jedynie fragmentem (aczkolwiek przynajmniej, że największym obecnie w Europie) szerszego zjawiska. Ponieważ populizm dotyka całej Europy (oraz USA), kontrola musi mieć wymiar zarówno krajowy, jak i europejski. Na poziomie krajowym nieuniknione jest zawarcie możliwie najszerzej koalicji z innymi prodemokratycznymi partiami, organizacjami, ruchami obywatelskimi. Inaczej czeka nas los opozycji białoruskiej, od lat skutecznie skłócaniej przez reżim Łukaszenki.

Na szczeblu europejskim natomiast warto niezwłocznie podjąć, z pomocą siostrzanych partii i europosłów ALDE, dwie inicjatywy tyleż antypopulistyczne, co dodatnio nacechowane.

Pierwsza to projekt unijnej dyrektywy (lub czterech) w sprawie zwalczania mowy nienawiści, fake news, trollingu internetowego i przy okazji spamu (który nb. służy czasem również do wykradania sekretów). Można tu liczyć na poparcie większości krajów UE – np. Niemcy wprowadziły już podobną ustawę, w obawie przed rosyjską ingerencją w niedawne wybory. Polskiemu rządowi trudno byłoby znaleźć w Radzie UE mniejszość blokującą dla takiej dyrektywy. Ta zaś, odpowiednio przygotowana, wytrąciłaby oręż z ręki zarówno Kremlovi, jak PiSowi, który – udając, iż działa z analogicznych pobudek – dąży do zaprowadzenia w Polsce cenzury internetowej. Dyrektywa groziłaby poważnymi sankcjami za uprawianie propagandy znanej z TVP i Polskiego Radia. W razie szybkiego uchwalenia i wdrożenia, mogłoby to mieć wpływ na wynik kolejnych wyborów.

Druga inicjatywa sięga dalej w przyszłość, jest jednak równie ważna dla losów Polski w UE (o ile w niej pozostaniemy). Choć obecny rząd mało się tym interesuje, w Brukseli toczy się debata na temat ordynacji do Parlamentu Europejskiego na wybory w maju 2019 r.

73 miejsca opuszczone przez europosłów brytyjskich mogą zostać zlikwidowane, rozdysponowane zgodnie z dotychczasowym kluczem lub... może z nich powstać lista ogólnoeuropejska. Polska ma żywotny interes w optowaniu za tym ostatnim rozwiązaniem, pod jednym warunkiem: że nie będzie to oedynacja większościowa. Wówczas bowiem większość miejsc, albo i wszystkie, trafi do reprezentantów najliczniejszych narodów Europy – Niemców, Francuzów, Włochów, Hiszpanów... i być może, w piątej kolejności, do Polaków, ale dużym kosztem, o czym poniżej.

Massimo d'Azeglio, XIX-wieczny współtwórca zjednoczonych Włoch, nawiązał do różnic tożsamościowych między północą a południem kraju mówiąc: „Włochy już mamy. Teraz potrzebni nam są Włosi!”. Podobne wyzwanie stoi przed współczesną Europą. Nie przesądając o dalszym toku integracji i modelach współpracy w obrębie UE, wiele problemów na kontynencie zniknie lub choćby zmaleje, gdy wytworzy się autentyczna, powszechna tożsamość europejska – gdy mieszkańcy różnych zakątków Unii będą współodczuwać radości i troski, zamiast napawać się poczuciem wyższości lub krzywdy względem innego kraju, narodu, grupy etnicznej.

Głosowanie na wspólną listę europejską powinno się więc odbywać według znanej z zawodów sportowych „koszyków” lub grup, dobranych losowo, ale na podstawie określonego klucza. Kandydaci krajów unijnego Południa powinni startować w krajach Północy, ci z unijnego Zachodu – na Wschodzie, gdzie reprezentanci krajów większych, bogatszych ubiegaliby się o głosy wyborców z państw unijnego „planktonu”. Taka ordynacja do PE miałaby wiele zalet. Przede wszystkim zmuszałaby partie (nie krajowe, lecz europejskie, jak ALDE, EPL czy EKR) do wyboru kandydatów „kosmopolitycznych”, znających języki obce i Europę – a nie zużytych polityków krajowych, dla których PE jest luksusową emeryturą. Po drugie wymuszałaby na kandydatach zainteresowania się problemami, które dotąd znali jako cudze, w duchu autentycznej europejskiej solidarności. Po trzecie, i może najważniejsze, skłaniałaby wyborców do przyjrzenia się temu „dziwnemu” Francuzowi lub Baskowi, który nagle, ni stąd, ni zowąd, próbuje mówić po polsku i zabiega o względy lublinian. Całkiem sympatyczny Bask...

Wyobraźmy sobie przez chwilę tę Unię Europejską 2019. Unię, w której z żelazną konsekwencją egzekwuje się zakaz szerzenia nienawiści, błyskawicznie usuwa z sieci wiadomości wysłane z palca, blokuje trolle i boty... A jednocześnie Unię, w której o głosy Mazowszan zabiega Belg, Maltańczyk i Szwedka... W Polsce należącej do takiej Unii nie byłaby możliwa propaganda, jaka dziś daje partii antydemokratycznej ponad 40-procentowe poparcie. Taka propaganda nie byłaby też wiarygodna. Taką Unię możemy pomóc budować. Musimy jednak porzucić mrzonki o sukcesie opartym wyłącznie na pozytywnym przesłaniu programowym. Zważywszy skąpość czasu i fakt, że władza gra znaczonymi kartami, to nie wystarczy do zwycięstwa. A po kolejnych przegranych wyborach parlamentarnych, Polska może być stracona nie na kilka lat, lecz pokoleń.

Patrząc z perspektywy europejskiej, anty-PiS to jedna z form antypopulizmu, potrzebnego w całej Europie. Bądźmy dobrymi Europejczykami. Walczmy z PiS-em.

Praca zbiorowa członków .N z Brukseli

NOWOCZESNE SĄDY czyli reforma pilnie potrzebna

Krzysztof Bryłka



Jako czynny zawodowo adwokat liczyłem, że mandat społecznego poparcia udzielony sędziom spowoduje, iż będą chcieli dowieść nieprawdziwości też krytycznych wobec środowiska sędziowskiego i „wezmą się do roboty”, by udowodnić wydolność systemu. Tak się jednak dotąd nie stało.

Weta prezydenta były niewątpliwym sukcesem opozycji, pierwszym przejawem skutecznego oporu społeczeństwa przeciwko totalnemu upartyjnianiu państwa. Fakt, że prezydent ostatecznie zaproponował projekty ustaw równie niekonstytucyjne jak te wcześniej zawetowane, w niczym nie umniejsza sukcesu. Trzeba tu dodać, iż nowe propozycje Andrzeja Dudy w istotnej części noszą te same znamiona niekonstytucyjności, co projekty forsowane przez PiS, dlatego ci, którzy pokładali wiarę w prezydenckich wetach, mają prawo odczuwać duży zawód.

REFORMA SĄDÓW JEST POTRZEBNA i chyba nikt temu nie zaprzeczy. Za kryzys sądownictwa częściowo odpowiedzialna jest niewydolność systemu a częściowo sami sędziowie. Kumulacja obu przyczyn pozwala postawić diagnozę: – przewlekłość postępowań – brak

elastyczności – brak decyzyjności – brak empatii/protekcjonalna postawa – brak skuteczności – itd. (listę można wydłużać).

Przewlekłość w znacznej mierze wynika z braku decyzyjności sędziów. Dostrzec to można w procesie cywilnym, który zakłada model procedowania: pozew – odpowiedź na pozew – wyrok, a wiążący wymóg powołania na wstępie wszystkich faktów i dowodów (prekluzja dowodowa) powinien pozwolić sędziemu na zaplanowanie procesu po otrzymaniu pierwszych (modelowo jedy-nych) pism stron, w sposób pozwalający wydać wyrok po jednej lub dwóch rozprawach, oddzielonych krótkim terminem.

Tymczasem, pierwsze posiedzenie w sprawie zazwyczaj nie ma celu, wezwane są strony, żadnych świadków, faktycznie nie przeprowadza się postępowania dowodowego, a jedna ze stron zgłasza kolejne dowody, dążące do przedłużenia postępowania. Sędzia je dopuszcza, gdyż obawia się uchylecia wyroku na skutek apelacji (brak decyzyjności + brak skuteczności = przewlekłość). Na drugim posiedzeniu, zazwyczaj wyznaczonym dwa miesiące później, sąd przesłuchuje świadków powoda,

na trzecim świadków pozwanego a na czwartym przesłucha strony, po czym, zamiast wydać wyrok, odracza jego ogłoszenie. W ten sposób jesteśmy około 6 do 12 miesięcy od wniesienia pozwu, a przed nami jeszcze perspektywa apelacji.

Długi przebieg procesu nie dziwi przy skomplikowanych sprawach. Ale przy sprawach zwykłych o umiarkowanym stopniu złożoności a trwających nieraz latami, każdy z nas ma prawo stwierdzić, że system nie działa.

Podam dwa przykłady z Wrocławia. Wpisanie prostych zmian w KRS dotyczących spółki z o.o. to około 4 miesiące, stwierdzenie nabycia spadku to 15 miesięcy. Co łączy obie sprawy? Niski stopień skomplikowania oraz fakt, że obie wymagają nakładu czasu ze strony sądu nieprzekraczającego 30-45 minut!

Potrzebna jest więc prawdziwa, nowoczesna i systemowa reforma. Należy wnikliwie spojrzeć na cały model sądownictwa powszechnego w Polsce, odrzucając populizmy typu: wymienimy sędziów, wprowadzmy ławników (będzie bardziej ludowo i sprawiedliwie).

Reforma musi przebiegać ewolucyjnie, gdyż nie ma tu prostych rozwiązań.

I. Sądy jak każda instytucja wymagają dofinansowania.

Dlaczego w Polsce przypada 26 sędziów na 100.000 mieszkańców a w Anglii tylko 3 (dane z 2014), ale to w Polsce zmagamy się z problemem przewlekłości postępowań?. Otóż w Polsce na jednego sędziego przypada najwyżej jeden pracownik sądu, natomiast w Anglii sędzia otoczony jest asystentami, którzy faktycznie przygotowują mu proces (piszą zawiadomienia, zajmują się sprawami organizacyjnymi) oraz przeprowadzają analizę prawną ułatwiającą rozpoznanie sprawy. Sędzia jest wyłącznie od wydania wyroku.

Polscy sędziowie pozostawieni są sami sobie, zaś gros ich pracy obejmuje zadania które mógłby za nich wykonać asystent lub pracownik sekretariatu.

Zatem wskazane jest **zwiększenie nakładów na sądy** aby zagwarantować każdemu sędziemu wspierających go współpracowników oraz wprowadzenie godnych wynagrodzeń dla pracowników sądów. Obecnie obowiązujące stawki oscylują w granicach płacy minimalnej.

II. Sędziowie

Zawód Sędziego powinien być ukoronowaniem kariery prawniczej – to hasło wraca w debacie publicznej jak bumerang. Niestety odnieść można wrażenie, że politycy nie rozumieją istoty tej idei.

Powyższa idea zakłada, że sędziami mają zostać najlepsi prawnicy!

Jak zrealizować powyższy postulat, gdy sędzią zostać może trzydziestolatek po studiach i aplikacji sądowej? Pomijając samorodne talenty, ciężko od absolwenta Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury oczekiwać doświadczenia zawodowego a tym bardziej życiowego.

Dlatego powinniśmy postulować likwidację aplikacji sądowej w jakiegokolwiek postaci, by zakończyć „hodowanie” prawników na sędziów.

Kto powinien zostać sędzią? Adwokat, radca prawny lub prokurator z minimum 10-letnim doświadczeniem zawodowym, gwarantowanym dodatkowo przez odpowiedni cenzus wiekowy np. 40 lat. Sędzią nie powinien zostawać nikt kto pozostawał w stosunku „służby” (wojsko, policja, służby specjalne itp.). Sędziowie w ramach KRS powinni wybierać nowych sędziów, lecz prawo zgłaszania kandydatów powinno przysługiwać zgromadzeniom izb adwokackich i radców prawnych.

Rozważnym byłoby wprowadzenie instytucji **sędziego na próbę**, by ustrzec się sytuacji w której na urząd sędziego została powołana osoba, która nie potwierdziła w praktyce predyspozycji zawodowych.

Ważnym jest, aby uposażenia sędziowskie osiągnęły poziom, pozwalający na **przejście do zawodu sędziego najlepszych adwokatów i radców prawnych.**

III. Koszty

Istotą problemu jest wyważenie pomiędzy prawem dostępności do sądu a przeciwdziałaniem pieniactwu, któremu służą wysokie koszty sądowe. Priorytetem powinno być obniżenie kosztów celem umożliwienia stronom dochodzenia swoich praw. **Obecnie obowiązująca opłata sądowa proporcjonalna (5% wartości przedmiotu sporu, nie więcej niż 100.000,- zł.) wydaje się być rażąco wygórowana, niejednokrotnie zaporowa, przy uwzględnieniu dalszych kosztów prowadzenia sporu sądowego.** Dlatego postulowane obniżenie opłaty sądowej, zależnej od rodzaju sprawy tak, aby odpowiadała realnym kosztom procesu jest uzasadnione. Oczywiście koszty sądowe powinny uwzględniać system zwolnień w ramach tzw. „prawa ubogich”.

IV. Nie każda sprawa powinna trafić do sądu

Wartym rozważania byłoby nadanie sądom uprawnień do odrzucenia pozwu bez przeprowadzenia rozprawy, w sytuacji gdy już z treści pozwu wynika oczywista niesłuszność żądania przy równoczesnym braku przedstawienia dowodów na poparcie żądania pozwu. Równocześnie wartym rozważenia byłoby **powołanie sędziów pokoju** do rozpoznania spraw prostych z zakresu praw: cywilnego, rodzinnego i wykroczeń. Sędziowie pokoju mogliby być mianowani przez organy samorządu terytorialnego lub wybierani w wyborach powszechnych. Obiektywnie odciążenie sądów powszechnych ze spraw drobnych, przełożyłoby się na wydolność wymiaru sprawiedliwości. Zasadnym byłby też rozwój mediacji, rozumianej jako dobrowolne dążenie stron do ugodowego zakończenia sporu, choć wprowadzenie przymusu dla mediacji byłoby bezcelowe i mogłoby wpłynąć na wydłużenie postępowania.

V. Pełnomocnicy

W polskiej procedurze obowiązuje tzw. **kontradiktoryjny model procesu**. Kontradiktoryjność oznacza aktywność dowodową stron procesu przy równoczesnej bierności sądu, który jest od wydania wyroku. Powyższy model wymaga uzbrojenia stron postępowania w profesjonalną pomoc prawną. **Zasadnym byłby postulat wprowadzenia w sprawach sądowych tzw. przymusu adwokackiego**, przy równoczesnym rozszerzeniu prawa do bezpłatnej pomocy prawnej („prawa ubogich”), aby każdy mógł sprostać zasadom kontradiktoryjnego procesu. Od kiedy w 2005 roku Sejm przegłosował „ustawę Gosiewskiego”, której zawdzięczamy znaczny wzrost liczby adwokatów i radców prawnych, nie ma w Polsce problemu dostępności zawodowych pełnomocników.

Usprawnieniem dostępu do nieodpłatnej pomocy prawnej mogłoby być nadanie uprawnienia adwokatom i radcom prawnym (lub wyznaczonemu do tego celu organowi samorządów zawodowych) do wiążącej weryfikacji np. na podstawie PIT, czy dana osoba spełnia kryteria majątkowe dla otrzymania bezpłatnej pomocy prawnej.

nym Sądów, który po udoskonaleniu pozwoliłby na **z informatyzowanie systemu doręczeń**, co przyczyniłoby się do przyspieszenia procedowania.

VII. Ścisłe terminy dla Sądów

Od zawsze słyszymy o przewlekłości postępowań sądowych. Jeśli wyłączyć sprawy o szczególnym stopniu skomplikowania – to przewlekłość jest niekwestionowana. Można jednak przewidzieć czas potrzebny dla rozstrzygnięcia sprawy, co zależne jest od jej rodzaju. Skoro postępowanie administracyjne statuuje termin jednego miesiąca dla wydania decyzji, to model ten można przenieść do procedury cywilnej. Zasadnym byłoby wskazanie **ustawowych terminów rozstrzygnięcia spraw**, powyżej których powodowi/wnioskodawcy należne byłoby odszkodowanie od Skarbu Państwa. Trudno wskazać racjonalne przyczyny dla których np. zniesienie współwłasności miało by trwać dłużej niż 12 miesięcy, rozwód dłużej niż 6 miesięcy, a nadanie klauzuli aktowi notarialnemu dłużej niż 2 tygodnie. Powyższa zasada powinna uwzględniać wyjątki, w których dłuższe terminy uzasadnione są zawartością sprawy, lecz przedłużenie rozpoznania powinno być kontrolowane.



VI. Informatyzacja – centralny portal informacyjny sądów.

Jednym z czynników wpływających na sprawność postępowania są wymagane czynności obejmujące doręczenia pism procesowych oraz zarządzeń i postanowień wydawanych poza rozprawą. Doręczenie pozwu i pierwszego zawiadomienia o terminie musi być dokonane w formie papierowej, ale przy obecnej informatyzacji życia oraz udziale w sprawie pełnomocników można postawić tezę, że w modelu procesu pozw – odpowiedź na pozw – wyrok, korespondencja sądowa może być przekazywana pełnomocnikom drogą elektroniczną. Istnieje system zwany Portalem Informacyj-

VIII. Prywatni biegli.

Obecnie biegli sądowi pochodzą z list biegłych prowadzonych przez Prezesów Sądów Okręgowych. Weryfikacja kwalifikacji biegłych często bywa fikcją. Biegły sądowy ma dostarczyć sądowi wiedzy specjalnej, zaś jego opinia z zasady jest kwestionowana przez jedną ze stron. Długi termin wydawania przez biegłych opinii oraz proces kwestionowania opinii przyczyniają się do wydłużenia procesu. Jak powyższy problem rozwiązać? **Umożliwić stronom wskazanie własnych specjalistów (biegłych)** – w miejsce wyznaczania biegłego przez sąd – a w przypadku rozbieżności opinii rzeczą sądu jest rozstrzygnięcie któremu z biegłych sąd da



wiarę – w myśl obowiązującej zasady mówiącej że „sąd jest najwyższym biegłym”. Powyższe rozwiązanie pozwala na przedstawienie opinii biegłego wraz z pierwszym pismem procesowym i ewentualne skonfrontowanie biegłych na pierwszej (być może jedynej) rozprawie. Taki zabieg może skutecznie skrócić proces nawet o kilka miesięcy.

IX. Srogie prawo ale prawo

Oczywistym jest, że szybkość postępowania rozumiana jako czas pomiędzy wniesieniem pozwu a uzyskaniem klauzuli wykonalności ma kluczowe znaczenie. **Dlatego powinniśmy domagać się skuteczności w działaniach sądów, opartej o odpowiednie narzędzia.** Jeżeli zgodnie z postulatem nr V, każdy ma sposobność do korzystania z pomocy zawodowego pełnomocnika, to oczywistym postulatem jest **wprowadzenie ścisłej prekluzji dowodowej, aby proces odbywał się wg. modelu pozw – odpowiedź na pozew – wyrok.** Zaznaczmy, że aby taki model mógł funkcjonować, potrzebna jest odwaga procesowa sędziów ww zakresie oddalania wniosków dowodowych stron, które zmierzają do przewlekłości postępowania lub wniosków których teza dowodowa jest nieprzydatna dla rozstrzygnięcia sprawy. W takim modelu możliwe jest wydanie wyroku I instancji w terminie krótszym niż 3 miesiące.

X. Wyrok – uzasadnienie – apelacja.

Najdłuższe uzasadnienie wyroku, z jakim miałem styczność, obejmowało aż 124 strony. Było intelektualnie niestrawne i nieczytelne. Oczywistym jest, iż sądy powinny, wzorem np. orzeczeń sądów brytyjskich – sporządzać krótkie uzasadnienia wyroków wskazujące na przyjęte ustalenia i motywy rozstrzygnięcia a nie (jak jest to obecnie) stanowiące streszczenie przebiegu procesu. Ustne uzasadnienie powinno być przekazane przez sędziego językiem zrozumiałym dla stron procesu.

Powyższe pomysły stanowią wartą dyskusji propozycję nowego modelu funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Krzysztof Bryłka

Tymczasem na Dolnym Śląsku...



Czterdzieści pięć dni z Warsztatami Demokracji na Dolnym Śląsku

Piotr Uhle



Ponad 110 panelistek i panelistów, tym m.in. Katarzyna Lubnauer, Ewa Lieder, Jerzy Sawka, Jacek Protasiewicz, Marta Lempart czy Robert Wagner, wzięło udział w warsztatach, debatach, koncertach i projekcjach zorganizowanych w ramach Warsztatów Demokracji we Wrocławiu, Legnicy, Głogowie i Lubinie. –Jako środowiska polityczne powinniśmy nadać konstruktywny kierunek energii wielkiego przebudzenia obywatelskiego, jakie się ostatnio dokonało, zwłaszcza wśród polskiej młodzieży – mówił na początku akcji Tadeusz Grabarek, szef regionu Dolnośląskiego Nowoczesnej.

Warsztaty Demokracji rozpoczęły się kilkanaście dni po zawetowaniu przez Andrzeja Dudę dwóch z trzech ustaw obozu władzy, które w założeniu miały umożliwić kadrowy skok na sądownictwo. 3 sierpnia pod wrocławską siedzibą Prawa i Sprawiedliwości organizatorzy roztawili scenę, nagłośnienie i zaczęli nie tylko precyzyjnie recenzować działania prezydenta, rządu i większości parlamentarnej, ale także szukać ponadpartyjnego porozumienia co do przyszłości Polski po PiS-ie. Wszystkie to transmitowane na żywo do setek tysięcy widzów

przed ekranami komputerów i urządzeń mobilnych.

Jednym z pierwszych większych wydarzeń była debata o reformie edukacji z udziałem m.in. posłanek Katarzyny Lubnauer i Ewy Lieder, a także Magdaleny Piaseckiej, Wiceprezydent Wrocławia. Debata przyciągnęła pod siedzibę PiS mały tłumek, a kompetentne i zdecydowane wypowiedzi uczestniczek i uczestników z przyjemnością ogląda się do dziś. Ze względu na trwającą równolegle reformę edukacji – do spraw wrocławskich, dolnośląskich i wszystkich szkół w Polsce organizatorzy Warsztatów wracali jeszcze dwukrotnie.

Duże zainteresowanie wzbudził szereg debat o przestrzeganiu praw kobiet w Polsce. Teren Warsztatów Demokracji został udostępniony m.in. inicjatywie Ratuśmy Kobiety 2017, przeprowadzono również kilka dyskusji po projekcjach filmów, m.in. „Kobieta bez przestrzeni” czy „Założę czerwone spodnie”. Wiele kontrowersji wzbudziła organizacja debaty o prawach środowiska LGBTQ w związku z przygotowanymi przez Nowoczesną przepisami wprowadzającymi związki partnerskie.



Przeprowadzono warsztaty „Jak nie dać się zmanipulować”, konsultacje społeczne programu „Zielone Światło dla Wrocławia” i szereg konsultacji z cyklu #powiedzNam. Zdaniem organizatorów dzięki wysiłkom członków Nowoczesnej ze wszystkich kół Wrocławia i wielu z Dolnego Śląska udało się zaprosić gości naszych wydarzeń na żywo i w internecie do prawdziwej dyskusji o Polsce po rządach Prawa i Sprawiedliwości.

W trakcie imprezy gościli reprezentanci wielu środowisk politycznych i pozarządowych. Warsztaty Demokracji gościły m.in. Młodzi .Nowocześni, Komitet Obrony Demokracji, Obywateli RP, Ogólnopolski Strajk Kobiet, PO, SLD, DRS, Razem, Zieloni, UED, PiS (!), Kukiz'15. Zdaniem wielu te spotkania mogą być znakomitą podwaliną do dalszej współpracy opozycji, ponieważ

pozwoły środowiskom lepiej się poznać, sprawdzić we współpracy i dały przestrzeń do dyskusji o sprawach najważniejszych dla każdego z uczestników projektu.

W drugim etapie Warsztaty Demokracji wyjechały poza Wrocław, sięgając do wszystkich miast prezydenckich dawnego województwa Legnickiego – Legnicy, Głogowa i Lubina. Naszą ambicją jest kontynuować akcję i przeprowadzić wydarzenia we wszystkich miastach prezydenckich regionu – zaznaczył Grabarek. Formuła warsztatów na świeżym powietrzu okazała się na tyle atrakcyjna, że podobną akcję przeprowadziły struktury Nowoczesnej w Opolu.

Piotr Uhle



Deklaracja IX ogólnopolskiego Kongresu Kobiet w Poznaniu

OD REDAKCJI: W poprzednim numerze informowaliśmy, że podjęliśmy jako „Nowoczesność” współpracę z Kongresem Kobiet. Dziś zamieszczamy tekst jego deklaracji – jak widać bardzo bliski również i naszym ideom (KM)



My kobiety, zgromadzone na ogólnopolskim Kongresie Kobiet w Poznaniu, deklarujemy wolę dalszej walki o prawa kobiet i realizację postulatów równościowych, bez których żadna wspólnota nie może być wolną i sprawiedliwą.

Z determinacją domagamy się:

- równego traktowania, równej wolności, równych szans i możliwości;
- szacunku dla naszej autonomii i uznania praw reprodukcyjnych;
- podjęcia skutecznych działań przeciwko przemocy, a więc stosowania w praktyce Konwencji Rady Europy o zapobieganiu przemocy domowej;
- realnej polityki socjalnej, czyli takiej, która nie wyklucza kobiet z rynków pracy;
- parytetów w polityce i życiu gospodarczym;
- nowoczesnej edukacji, wolnej od dyskryminacji;
- równej płacy za równą pracę;

- uznania praw osób LGBT;
- ekwiwalentnego do potrzeb wsparcia dla kobiet wychowujących niepełnosprawne dzieci i samotnych matek;
- skutecznej ścigalności alimentów;
- zaprzestania dewastacji przyrody.

Jednocześnie jesteśmy świadome, że żaden z naszych postulatów nie może zostać zrealizowany w państwie, które nie przestrzega podstawowych standardów demokracji. Dziś domagamy się więc wolnych sądów, wolnych mediów, przestrzegania Konstytucji i zasad praworządności.

Jednocześnie deklarujemy wolę inicjowania i wspierania wszelkich inicjatyw, które będą miały na celu wzmocnienie pozycji Polski w Unii Europejskiej i wyprowadzenie jej z dzisiejszej, postępującej izolacji. Polska powinna być krajem europejskim, a nie krajem „na peryferiach”, krajem patrzącym w przyszłość, krajem ludzi równych w swoich prawach, bez wykluczania i opresyjności. Pragniemy być wolne i równe w demokratycznej Polsce, która jest częścią solidarnej Europy.

IX ogólnopolski Kongres Kobiet w Poznaniu – była moc!



Przybyło nas ponad cztery tysiące kobiet (i mężczyzn) z całej Polski – w pojedynkę i grupowo (11 grup zorganizowanych z miast i wsi), a także z zagranicy – przedstawicielki i przedstawiciele 12 państw: Afganistanu, Australii, Austrii, Danii, Finlandii, Irlandii, Izraela, Niemiec, Norwegii, Serbii, Szwecji, Węgier. Przedstawicielki Komisji Europejskiej, parlamentarzystki i parlamentarzyści, europosłanki i europosłowie, działaczki i działacze z lokalnych samorządów. A także osoby ze świata biznesu, nauki, kultury i sztuki. A także reprezentacje działających na rzecz praw kobiet i praw człowieka organizacji i ruchów społecznych. Tych aktywnych od lat i tych bardzo młodych (np. Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, łódzkich Dziewuch...)

Wszyscy uczestniczyliśmy w IX ogólnopolskim Kongresie Kobiet – dorocznym święcie kobiet pragnących wolności i równości – po raz pierwszy poza Warszawą, w otwartym, tolerancyjnym i gościnnym Poznaniu, do którego zaprosił nas Pan Prezydent Jacek Jaśkowiak. Dziękujemy!

Spotkaliśmy się pod hasłem „Alert dla praw kobiet” i o tych prawach, które wciąż są nam ograniczane i odbierane, mówiono podczas pięciu sesji: „Gabinet Cieni: Polska na peryferiach?”, „Parasolek nie składamy”, „Ekofeminizm czy ekoterroryzm”, „Zmiana warty?” i „Czas na kobiety – nasza wolność, nasza przyszłość”), licznych paneli (z udziałem 334 mówców) w kilkunastu centrach tematycznych (m.in.: Centrum Kultury, Edukacji Seksualnej i Obyczajowości, Mamy Głos, Reformy Edukacji i Nauki, Chcemy Całego Życia, Przedsiębiorczości i Innowacji LGBTQIA) i w czasie warsztatów (30). I podczas spotkań w Parku Kobiet (18). A także w czasie wydarzeń towarzyszących, które odbywały się

także poza naszą główną siedzibą na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich – m.in. w Galerii Miejskiej Arsenał i Teatrze Polskim. Poza sesjami, panelami, warsztatami Kongres był też czasem na integrację artystyczną – wystąpili dla nas Gaba Kulka i Jan Młynarski oraz poznański Chór Czarownic z sugestywnym przekazem feministycznym. Ważnymi głosami podczas kongresowych obrad były głosy Pierwszych Dam – Jolanty Kwaśniewskiej i Anny Komorowskiej, które zabrzmiały mocno i poruszająco.

Nagrodę Kongresu otrzymała Olga Tokarczuk natomiast laureatem Nagrody Różnorodności został prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak.

„Pragniemy być wolne i równe w demokratycznej Polsce, która jest częścią solidarnej Europy” – taką konkluzję kończy się Deklaracja naszego Kongresu, zawierająca wolę dalszej walki o prawa kobiet i realizację postulatów równościowych (ich lista w deklaracji – www.kongreskobiet.pl).

Dziękujemy Przedstawicielkom i Przedstawicielom świata mediów za relacje, teksty, udział i aktywność oraz wszystkim, którzy byli z nami 9 i 10 września w gościnnym Poznaniu. #solidarnośćnasząsiłą #parasoleknieskładamy

Agata Jankowska
Biuro Prasowe Kongresu Kobiet

**Przeczytaliśmy
– polecamy**



Świadomie wyeliminowano pojęcie obywatela

Andrzej Friszke



OD REDAKCJI: zastanawiało nas, dlaczego demonstranci spod znaku ekstremistycznych organizacji, którzy w blasku rac, wykrzykiwali swoje hasła 11 listopada, okrzyki swoje skierowali między innymi przeciw jakimś nieokreślonym „obywatelom”. Czy na pewno nieokreślonym? Polecamy poniższy tekst (KM).

Prof. Andrzej Friszke:

Dla mnie postać prezesa Kaczyńskiego jest odpychająca i w tym, co mówi, nie widzę niczego specjalnie mądrego. Jego wizje „układu”, „sieci”, które głosił od wielu lat, są wymysłem, który się nie potwierdził. Natomiast to odbywa się w innej przestrzeni psychologicznej. Niektórzy powiadają, że Kaczyński przyciąga do siebie wszystkich niezadowolonych, sfrustrowanych, skrzywdzonych przez los. Jest ich liderem i zarazem uosobieniem. Zatem powinniśmy to rozpatrywać w kategorii podziałów społecznych, klasowych, mentalnych. Jest też człowiekiem nienowoczesnym, obiektywnie mówiąc, zapewne jakaś część narodu nie chce tej nowoczesności, nienawidzi jej, najchętniej cofnęłaby się o jakieś 200 lat.

Moim zdaniem całkiem świadomie wyeliminowano pojęcie obywatela, które przede wszystkim wiąże się z oświeceniem i wywodzi z rewolucji francuskiej. PiS często pokazuje, że jest to obca im tradycja. Oczywiście rewolucja francuska to

skompilowana sprawa, bo to i Robespierre, i znajdziemy tam szalejącą gilotynę, ale mówimy o pewnych ideałach i zasadzie zbudowania państwa. Obywatel, wszyscy obywatele tworzą naród, republikę, odpowiedzialność za wspólnotę. To jest myślenie, z którego został wyprowadzony cały współczesny porządek demokracji. PiS to neguje, wprowadzają w to miejsce naród rozumiany w sposób etniczny, populistyczny, nawet czasami rasowy, i ten naród jest zupełnie inny niż naród obywateli. To konstrukcja przeciwstawna współczesnemu porządkowi demokratycznemu i ma daleko idące konsekwencje w zakresie kultury, respektowania poglądów i wrażliwości innej części narodu, konsekwencje w postaci odrzucenia zasady konsensusu demokratycznego na rzecz narzucenia woli tego, co jest ich zdaniem prawdziwym narodem. (...)

Porównania z PRL dają w ogóle znakomite pole do porównań podobieństw, ale trzeba zaznaczyć parę kwestii. Po pierwsze, PRL to strefa wpływów bloku wschodniego i rola czynnika zewnętrznego, czyli Moskwy, jest kluczowa ze względu na ustawienie różnych układów politycznych i ideologicznych. (...) PZPR była dużo bardziej pluralistyczna od PiS-u.

Co prawda oczywiście w ramach tej jednej ideologii, ale zawsze, właściwie tylko poza okresem stalinowskim przywództwo pierwszego sekretarza było kwestionowane. Zawsze były grupy, które chciały

tego przywódcę przynajmniej ograniczyć, albo i wymienić. Istniały różne grupy wpływów związane z różnymi sektorami państwa, osobno aparat partyjny, osobno wojsko, bezpieka, osobno sektor gospodarczy. To sprawiało, że na poziomie kierownictwa partii, czyli biura politycznego, te wpływy się krzyżowały i powodowały, że zawsze ta polityka ostateczna, jaką się realizowało, była wypadkową tych interesów. Dodatkowo to państwo było podatne na słowa płynące z Zachodu, to się przekładało na realne zabiegi o pomoc gospodarczą, korzystne umowy międzynarodowe, o prestiż pierwszego sekretarza w świecie zachodnim. Od tego PiS jest całkowicie wolny, ich w ogóle nie obchodzi świat zewnętrzny. No i mamy zasadniczą różnicę ideologiczną. PZPR była partią o charakterze marksistowsko-leninowskim najpierw, jeszcze za Gomułki ta ideologia krzyżowała się z orientacją antyniemiecką, pod tym względem mamy tu bardzo dużo podobieństw w retoryce PiS-u. Awokresie Gierkatowogóleinna koncepcja, bo to była próba jednoczenia narodu - a nie dzielenia - w imię celów społecznych, ekonomicznych, prestiżu państwa. Pod wodzą partii, ale bez eksponowania różnic i podziałów wśród Polaków. My dzisiaj mamy coś zupełnie innego, dzielenie narodu, nie łączenie. Te słowa o „orientacji niemieckiej”, „drugim sorcie”, „zdrajcach”.

Ale poszukamy dalej. Niewątpliwie PiS odwołuje się do tej części społeczeństwa, która chce gospodarki podobnej do takiej, jaka była w PRL. Państwo ponosi odpowiedzialność za cały rozwój gospodarczy, za przedsiębiorstwa, obywatele - „czy się stoi, czy się leży, 2 tysiące się należy”; państwo ma zapewnić wszystko w takim stopniu, że obywatele nie muszą nawet podejmować decyzji, państwo daje im prawdę, mówi, co jest dobre, a co złe, obywatele tylko to akceptują i mają jedną prawdę i jedno wierzenie, narzucane odgórnie rytuały. Jakaś część społeczeństwa tego oczekuje, a PiS się do tego odwołuje.

Kaczyński tak nie lubi tej liberalnej Polski być może właśnie dlatego, że część ludzi nie chce być suwerenna i chce mieć pana, który im powie, co jest dobre i słusne, da twarz, która zawiśnie w szkołach i urzędach i będzie wiadomo, że to ojciec narodu. Pewne jest, że ten podział na Polskę oświeconą, liberalną i Polskę tradycjonalistyczno-klerykalną, niestety, ciągnie się od XVIII wieku. Obawiam się, że tu mamy do czynienia z jego kolejną odsłoną. Polska saska versus stanisławowska, Polska odwrócona plecami do Zachodu, wszystkich nowinek, skoncentrowana na poczuciu własnej nieomylności i niezmienności tradycji i obyczaju szlacheckiego (...)

To, jak PiS manipuluje historią najnowszą, to jest coś nieprawdopodobnego, to tworzenie mitów. 1 marca nic się nie wydarzyło, a sami żołnierze wyklęci nie są żadnym podmiotem, coś takiego nie istniało, istniały resztki różnych organizacji konspiracyjnych, różne oddziały partyzanckie, które różnie się zachowywały, działały w różnym okresie, oni z tej, tak bardzo złożonej tematyki, tworzą mit, sztuczną konstrukcję, która ideologicznie jest eksploatowana właśnie w takim duchu.

W tej narracji nie ma miejsca na normalną analizę.

To jest wyłącznie konstruowanie ikon, przed którymi należy padać na kolana i wielbić, nie wolno dyskutować, nie ma tu miejsca na żadną analizę historyczną. To są kontrakty dla najbardziej prostego człowieka, który nie jest w stanie niczego zrozumieć, co przekracza 3 linijki. Stąd cała ta mitologia żołnierzy wyklętych odbywa się w całkowitej opozycji do licznych opracowań, źródeł, wspomnień, które tworzą zresztą dość pokaźną bibliotekę.

Ta postawa i te obsesje, o których tutaj mówimy, nieuchronnie prowadzą do tego, że w Polsce może wybuchnąć nowy antysemityzm, jak w 68 roku, i będzie miał charakter dziwny. Wszyscy ci, którzy nie podzielają tych wiar, wizji, autorytetów, będą czy już nawet są określani jako obcy. A żeby ci obcy byli mocniej zaakcentowani, to będą nazywani Żydami, Niemcami, na usługach Unii. Wszystko po to, aby wykluczyć z narodowej wspólnoty.

Plemienne rozumienie narodu, w którym inteligencja słabo się mieści, priorytetem jest prosty człowiek, za którego przemawia partia.

(...)

Obawiam się, że nawet gdy PiS się skończy - nie wiem, w jakich okolicznościach, ale musi się to skończyć katastrofą - to pozostanie ogromna wrogość między Polakami, nieufność, odmowa budowania wspólnoty. Na pewno będzie nam ciężko. Zniszczono to, co było wielkim kapitałem Polski w latach, gdy wychodziliśmy z komunizmu.

Tradycje Okrągłego Stołu, kompromis, to była najbardziej racjonalna postawa. Każda racjonalna polityka zmierza do pojednania obywateli ponad podziałami. Nie musi być nowego okrągłego stołu, ale musi być uznanie, że wszyscy obywatele Polski mają równe prawa. I wypracowanie kompromisu, który pozwoli realizować różne dążenia. I utrzyma Polskę w konstelacji europejskiej. A więc potrzeba realizmu w polityce.

prof. Andrzej Friszke, historyk, członek pierwszego Kolegium IPN (1999-2006) oraz członek Rady IPN (2011-2016) w rozmowie z wiadomo.co.

Wolność polityczna jest społecznym warunkiem życia ludzi moralnie odpowiedzialnych

Karl Popper



Termin „społeczeństwo otwarte” wprowadziłem jako synonim dla niezbyt szczęśliwej nazwy „demokracja”. Nazwa ta jest w tym sensie chybiona, że należałoby ją tłumaczyć jako „rządy ludu”. Ale Ateńczycy, którzy tą nazwę wprowadzili, mieli na myśli coś innego: przez demokrację rozumieli takie państwo, w którym ludzie NIE są rządzeni w despotyczny sposób. Jest to idea, która inspirowała wszystkie późniejsze demokracje. Jest to idea niezwykle ważna, albowiem jest ideą wolności politycznej. Pod rządami despotycznymi bowiem, które uciskają swych obywateli, jesteśmy zastraszani, i nie mamy prawa do odpowiedzialności za nasze własne czyny. To oznacza, że jesteśmy odarci z naszego człowieczeństwa. Częścią naszego człowieczeństwa bowiem jest moralna odpowiedzialność.

Wolność polityczna – nie tyrania, dyktatura ani despotyczna władza – jest społecznym warunkiem życia ludzi moralnie odpowiedzialnych.

Demokracja taka musi być i zawsze taka była. „Rządy ludu” mogą okazać się tyrania większości, a jako tyrania wcale nie byłyby lepsze od każdej innej tyranii. Zasada, że większość wybiera, jest tylko

środkiem do określonego celu politycznego. Celem politycznym demokracji jest wolność i rządy prawa – czyli rządy sprawiedliwości sięgające możliwie najdalej bez ograniczenia wolności.

Wielcy myśliciele przeszłości, którym zawdzięczamy te idee, bronili wolności, ponieważ mieli świadomość tej prawdy: Ja sam mogę rządzić! Naszym ideałem nie jest więc ani rząd większości, ani „absolutna wolność” ale samo-rząd. Prawo natomiast wkraczać musi tam, gdzie samo-rząd nie został osiągnięty, lub gdy nie zapanował.

Jak uczył nas Kant, życie w społeczeństwie nie może być absolutnie wolne: wolność każdej osoby musi być ograniczona tak, aby nie wchodzić w konflikt z wolnością innych („Wolność ruchu twojej pięści jest ograniczona miejscem, w którym znajduje się nos twojego sąsiada”). Gdy tej zasady nie przestrzegamy, prawo, wsparte siłą państwa, jest obowiązane wkroczyć.

Taka jest pokrótce idea wolnego i otwartego społeczeństwa.

Karl R. Popper: „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie”, Przedmowa do czytelnika polskiego, 27 sierpnia 1991 r.

Karuzela zmian kadrowych, a sędziów wciąż brak

Barbara Dolniak



Nie skrócimy kolejki do wydania wyroku, jeżeli nie ma sędziego. To tak jak nie skrócimy kolejki do lekarza, jeżeli nie ma lekarza. Wiem, o czym mówię: byłam sędzią przez wiele lat.

Polska rzeczywistość to 300-400 spraw w referacie a często i więcej. Cóż z tego, że Minister Sprawiedliwości mówi, że w Polsce mamy jedną z największych liczb sędziów na jednego mieszkańca. Zapomina dodać, ile spraw przypada na jednego sędziego.

Przez blisko 10 tysięcy sędziów załatwiane jest około 15 milionów spraw.

Wiem, że Minister Sprawiedliwości powie, iż bardzo często to także zarządzenia o zwrocie pozwu. Ale żeby wydać takie zarządzenie, ktoś musi pozew przeczytać.

Wiem, że Minister Sprawiedliwości powie, że nakazy zapłaty może wydać referendarz, ale on musi być. Każda sprawa wymaga rzetelnego rozpoznania. Nawet ta, jak to określa Minister – drobna.

Za aktami stoi bowiem człowiek, dla którego ta drobna sprawa jest najważniejsza. By rzetelnie pracować – sędziowie, referendarze, asystenci, a także pracownicy sekretariatów – muszą mieć odpowiednie warunki. Także, a może przede wszystkim, w zakresie obciążenia.

W pionie cywilnym w Sądach Rejonowych na jednego sędziego przypada 2.600 spraw. Kończy średnio 2.200 spraw.

Referat sędziego karnego obejmuje ponad 1.000 spraw. Rodzinnych i nieletnich – ponad 800.

Do tego dołożyć trzeba 26.000 spraw wieczystoksięgowych i blisko 20.000 w Krajowym Rejestrze Sądowym, przypadających na jednego sędziego.

A etaty pozostają ciągle w dużej mierze nieobsadzone. Z szacunkowych wyliczeń (Minister nie podaje dokładnej liczby) wynika, że jest ich około 540.

Gdyby wszystkie etaty sędziowskie były obsadzone, można byłoby załatwić o około 1.300.000 spraw więcej. Czy to dużo, czy mało?

Czy sprawiedliwość może być zaprowadzona w ilościach hurtowych? Czy sędzia jest w stanie dogłębnie pochylić się nad każdą sprawą, jeżeli prowadzi ich tak dużo?

Panie Ministrze, może warto zapytać, każdego z tych 1.300.000 obywateli?

A przy tym wszystkim Minister Sprawiedliwości rozpoczął wymianę prezesów i wiceprezesów, co jeszcze bardziej dezorganizuje prace sądów.

Wprowadzie takie arbitralne prawo przysługuje mu z mocy ustawy uchwalonej przez PiS, ale czy o takie wpływy władzy wykonawczej na wymiar sprawiedliwości nam chodzi?

Barbara Dolniak

Handlowcy pytają: jak żyć Panie Prezesie?

Paulina Hennig-Kloska



Do Sejmu powrócił temat zakazu handlu w niedzielę. PiS próbuje stworzyć wrażenie jakoby zakaz miał dotyczyć tylko dużych międzynarodowych sieci handlowych, które wyzyskują polskich pracowników. To kłamstwo. Zakaz będzie kolejnym strzałem w małe i średnie rodzime przedsiębiorstwa.

Ujęta w ustawie definicja placówki handlowej mówi wyraźnie, że zakaz będzie dotyczyć obiektów, w których prowadzony jest handel w tym min.: sklepów, stoisk, straganów, składów, platform i sklepów internetowych. Nic nie wiadomo, by wielkie międzynarodowe koncerny handlowe prowadziły sprzedaż na straganach.

Sęk w tym, że na zakazie stracą zwłaszcza mali i średni polscy przedsiębiorcy, którzy prowadzą swoje punkty w galeriach handlowych sprzedając odzież, obuwie czy jedzenie. To właśnie te sklepy generują w siódmy dzień tygodnia najwyższe obroty a nikt w trudnych dla handlu czasach nie zejdzie im z czynszu czy innych opłat.

Stracą też małe i średnie polskie przedsiębiorstwa prowadzące sklepy osiedlowe bo duże sieci handlo-

we zaostrzą konkurencję wprowadzając szczególnie promocje na piątek czy sobotę. Tak właśnie było na Węgrzech. Zakaz miał wzmocnić mały biznes a nagle rodzinne sklepy zaczęły zamykać się jeden po drugim.

Najwięcej stracą handlowcy w strefach przygranicznych - aż 67% zagranicznych wizyt w Polsce w weekendy odbywa się w celach zakupowych. Trudno przypuszczać, że mieszkańcy Litwy, Białorusi czy Ukrainy wezmą urlopy na przykład w środę by przyjechać na zakupy do Polski.

Stracą też pracownicy, którzy w ten dzień wyprowadzają bonusy stanowiące dużą część pensji oraz studenci, którzy tylko w weekend są w stanie zarobić na czesne czy wymarzone wakacje. Badania pokazują, że 63% pracowników centrów handlowych to osoby poniżej 30 roku życia, a 71% nie posiada dzieci. Co trzeci nadal zdobywa wykształcenie.

Stracą też klienci, którzy jednoznacznie mówią, że pracując od poniedziałku do soboty włącznie, często jedynie w niedzielę są w stanie pojechać na większe zakupy.



PiS dobrze wie, że społeczny i gospodarczy koszt tego pomysłu będzie ogromny ale mają problem bo związki zawodowe i kościół naciskają by spełnić wyborczą obietnicę.

Okazuje się jednak, że w tym przypadku można zjeść ciastko i mieć ciastko. Spełnić oczekiwania związków zawodowych by pracownicy handlu mieli przynajmniej dwie niedziele w miesiącu wolne a jednocześnie sklepy zostawić otwarte.

Po licznych konsultacjach z wszystkimi stronami przygotowaliśmy projekt ustawy, który niedawno trafił do Sejmu. Nasz projekt wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Z jednej strony zabezpiecza interesy wszystkich pracowników zatrudnionych w handlu, którzy chcieliby mieć dwie wolne niedziele. Wszystkich niezależnie od formy zatrudnienia. Skoro rząd nie potrafił wejść w rolę mediatora aby z jednej strony zabezpieczyć miejsca pracy i nie demolować gospodarki, a z drugiej zapewnić pracownikom wolne niedziele - to jesteśmy gotowi wziąć tę rolę na siebie.

Tym samym mówimy PiSowi SPRAWDZAM. I zadajemy pytania: Jakie są prawdziwe intencje wnioskodawców? Czy chcą faktycznie dać zapracowanym pracownikom handlu wolne niedziele na spędzenie czasu z rodziną? Czy też chcą wejść w kolejną sferę życia i mówić nam jak mamy żyć? Zamknąć sklepy i zagonić nas na niedzielne msze do kościoła.

Polska to wciąż kraj na dorobku. Choć wiele zrobiliśmy przez ostatnie 27 lat, nadal daleko nam do najbogatszych krajów Unii. Mimo to mam wrażenie, że dziś rządzącym wcale nie zależy by te różnice minimalizować, bronić miejsc pracy, rozwijać zaradność i samodzielność.

Dziś rządzącym zależy raczej by zapewnić sobie reelekcję poprzez propagowanie życia na zasiłkach i osłonach socjalnych oraz uzależniać społeczeństwo od państwa a samo państwo centralizować.

Nowoczesna się na to nie godzi dlatego dalej będziemy szukać kompromisów dla ludzi chcących pracować w niedzielę, sprzeciwiać się zwiększaniu wydatków socjalnych na kredyt, mówić, że rząd źle stawia priorytety rozdając pieniądze obywateli a nie mając środków np. na służbę zdrowia, czy inne równie ważne cele.

Paulina Hennig-Kloska

Rząd niewykorzystanych szans

Paulina Hennig-Kloska



PiS chwali się wzrostem gospodarczym. W tym roku PKB rośnie w tempie 4% ale nikt nie wspomina, że taki wzrost to dziś nic wyjątkowego. Polska coraz gorzej prezentuje się na tle regionu. Dobrą koniunkturę na świecie wykorzystujemy słabo, niepokoi też fakt, że przejadamy pieniądze nie rozwiązując najistotniejszych problemów Polek i Polaków.

W pierwszym półroczu tego roku szybciej od Polski rozwijało się aż 5 krajów w regionie: Rumunia, Słowenia, Estonia, Łotwa i Czechy. W ujęciu kwartalnym szybciej rozwijały się też dwa państwa tzw. starej Europy – Holandia oraz Szwecja.

O ile szybszy wzrost Rumunii nie musi być dla nas powodem do niepokoju, gdyż jest to mniej rozwinięty kraj, korzystający z prostych mechanizmów wzrostu. O tyle fakt, że szybciej od Polski rosną kraje bogatsze jest już bardzo niepokojący.

PiS nie ma pomysłu jak rozwiązywać istotne problemy i wykorzystać dobrą koniunkturę.

Wzrost gospodarczy wciąż oparty jest na konsumpcji, a inwestycje stoją w miejscu. Po załamaniu się inwestycji w roku ubiegłym, bieżący miał przynieść istotne ożywienie. Tak się nie stało. Firmy nadal inwestują niechętnie.

W pierwszym półroczu br. zainwestowały o 1,7% mniej niż rok wcześniej, a już rok ubiegły był najsłabszy w ostatniej dekadzie. **Największy spadek - ponad 17% - odnotowaliśmy w gronie małych firm, które zatrudniają do 50 osób.** Rząd miał wspierać małe, rodzinne przedsiębiorstwa. Te dane potwierdzają, że nie wyszło.

Brak rąk do pracy może wstrzymać dalszy rozwój.

Pomimo spadku bezrobocia w dużych miastach do absolutnego minimum: Kraków 3,1%, Warszawa 2,4%, Poznań 1,7%, rząd nie przedstawił żadnego pomysłu wspierającego migrację pracowników.

Istotnym problemem dla gospodarki jest też fakt, że płace rosną szybciej niż wydajność pracy. W dłuższym okresie sytuacja ta może wywołać spore problemy, pracodawcy, będą bowiem tracić rentowność działalności lub konkurencyjność produkcji. Sposobem wyjścia z tych trudności będzie podnoszenie cen a to trudne do zaakceptowania dla naszych portfeli. Tam gdzie wprowadzenie wyższej ceny nie będzie możliwe trzeba będzie ograniczyć działalność, nikt przecież nie lubi zamykać kontraktów czy zleceń ze stratą. PiS obiecywał obniżyć podatki i koszty pracy, pobudzać inwestycje w nowe technologie ale za dużo pieniędzy przejada.



PiS kolejny raz przejechała dobrą koniunkturę.

Jarosław Kaczyński z ekipą kolejny raz trafił na dobrą koniunkturę gospodarczą na świecie i kolejny raz nie potrafi tego faktu odpowiednio wykorzystać by wyjść z tzw. pułapki średniego wzrostu. Nieodpowiedzialność rządzących odbija się dużą czkawką. Jeśli gospodarka zwolni nie będziemy w stanie obsługiwać wyższych wydatków socjalnych a poziom zadłużenia kraju nie pozwala na kolejne deficytowe lata.

Rząd planuje horrendalnie wysoki deficyt na rok przyszły.

Obecnie PiS chwali się nadwyżką budżetową a na rok przyszły zaplanowano deficyt w wysokości ponad 41 mld zł. Oznacza to, że skala uszczelnienia systemu podatkowego jest dużo niższa niż głoszą to tuby propagandowe a obecna nadwyżka to w dużej mierze efekt działań jednorazowych. Prawda na temat uszczelnienia wyjdzie na jaw już na koniec tego roku. Jeśli ostatecznie odnotujemy deficyt na poziomie około 40 mld zł będzie to oznaczać, że rząd chwalił się nadwyżką przed zaplaceniem rachunków.

Wielkość deficytu budżetu państwa też wypada negatywnie na tle innych państw UE.

Według planów na 2018 rok będziemy mieć trzeci największy deficyt w UE - po Rumunii i Francji. Lepiej od nas wypadną nawet kraje kojarzące się z fatalną polityką budżetową i kryzysem - Grecja, Włochy czy Hiszpania. Aż 8 krajów UE ma na przyszły rok prognozowaną nadwyżkę budżetową - mimo tego, że 6 z nich będzie rosło wolniej niż Polska.

Rząd Beaty Szydło to rząd niewykorzystanych szans.

Rząd przejechał dobrą koniunkturę gospodarczą, nie rozwiązując istotnych problemów Polek i Polaków. Rozdaje pieniądze, znacznie zwiększając nakłady socjalne a nie przeznacza ich tam, gdzie są naprawdę konieczne. Służbie zdrowia grozi prawdziwa zapaść co bezpośrednio odbije się na naszym życiu i zdrowiu a Minister Zdrowia rozkłada ręce. Jedyne co potrafi zaproponować to zwiększenie nakładów na zdrowie do poziomu 6,5% PKB w następnej kadencji. Nie na tym polega odpowiedzialne rządzenie państwem. Dla porównania już dziś w Portugalii na zdrowie przeznacza się 10% PKB, w Niemczech - 11,3% a w USA - 17,9%.

Paulina Hennig-Kloska

Polska Kłątwa

Krzysztof Mieszkowski



1

Z „Kłątwy” wyszedłem zdegrustowany. Tak istotne przedstawienie zrobił Chorwat, nie Polak. To rani moje uczucia narodowo-wyzwoleńcze.

2

Przed Teatrem Powszechnym w Warszawie w milczeniu stoją ludzie protestujący przeciwko przedstawieniu. Na transparentach obraźliwe hasła. Nie widzieli spektaklu i nigdy nie zobaczą. Uważają, że teatr bluźni, obraża ich uczucia religijne. Powinien być natychmiast zdjęty z afisza.

3

Integryści katoliccy grożą spalaniem Teatru Powszechnego i skrzywdzeniem aktorów. Konferencja Episkopatu Polski ostro atakuje Teatr. Kardynał Dziwisz oskarża twórców o bluźnierstwo. Przedstawienia nie widział. Zareagował na doniesienia medialne. Zastanawiam się czy Karol Wojtyła - dramaturg, aktor - byłby zadowolony z reakcji swojego sekretarza recenzującego dzieła, których nie oglądał. Podobnie biskup Wiesław A. Mering, ordynariusz diecezji włocławskiej, który proponuje zwolnienie dyrektora Powszechnego.

O ile wiem w Konkordacie nie ma zapisu ograniczania praw twórczych zagwarantowanych w Konstytucji RP polskim artystom. O „Kłątwie” z Powszechnego można usłyszeć brutalne i prymitywne komentarze nie tylko polityków. Nie przebiegają w słowach. Zastanawiają się dlaczego Teatr nie zrobił przedstawienia o muzułmanach, islamie, judaizmie. Odpowiedź jest prosta: dlatego, że twórcy żyją w tradycji kultury chrześcijańskiej i prowadzą z nią krytyczny, odpowiedzialny dialog, podobnie jak to robił Jerzy Grotowski w „Apocalypsis cum figuris”, Olga Tokarczuk w „Księgach Jakubowych”, Dorota Nieznalska pokazując „Pasję” czy Czesław Miłosz w „Traktacie teologicznym”. Artyści zabrali głos w sprawie prawa do aborcji, ochrony księży pedofilów, kryzysu uchodźczego. Podjęli także surową krytykę Kościoła. Wielu z nich to katolicy.

4

Jacek Kurski prezes publicznej telewizji wyrzucił aktorkę Julię Wyszyńską z „Na dobre i na złe” za znakomitą rolę w „Kłątwie”, nie wiedząc o tym, że w serialu nie pracuje od grudnia. Ale prezes mimo wszystko ma sukces - zażądał wycięcia roli Wyszyńskiej z przedstawienia Teatru Telewizji „Biały dmuchawiec”, które miało mieć

premiera w najbliższych dniach. Radiowa Dwójka zaraz po premierze zrezygnowała z medialnego patronatu. Krytycznie o „Kłątwe” wypowiedział się premier Gliński, jak zawsze wyznaczając artystom granice twórcze. Hanna Gronkiewicz-Waltz też ma opinię, mimo że spektaklu nie widziała. Roman Giertych przypomniał sobie czasy kiedy usuwał Gombrowicza z lektur szkolnych i zareagował pozwem do prokuratury wspierając się posłami PiS – Anną Sobecką i Dominikiem Tarczyńskim. Jarosław Kaczyński twierdzi, że w Powszechnym zaatakowano kulturę, polskie wartości, tradycję. Tymczasem Prokuratura Rejonowa w Warszawie po raz pierwszy po 89 r. wszczęła dochodzenie z urzędu przeciwko artystom. Jan Wróbel, dziennikarz, nauczyciel w Gazecie Polskiej, ogłosił, że przedstawienie jest faszystowskie a aktorzy to młode hitlerki. Marcin Meller w Nesweeku porównuje „Kłątwe” z „performancem” narodowców, jak nazywa spalenie kukły Żyda na Rynku we Wrocławiu. Reakcja na przedstawienie Frlijicia lepiej niż cokolwiek innego definiuje stan świadomości polskiego społeczeństwa. To namacalny dowód na konsekwencje spustoszenia społecznego, będącego skutkiem wycofania edukacji kulturalnej ze szkół i wprowadzenia nauczania religii. To rezultat zmarginalizowania społecznej roli kultury poprzez wprowadzenie jej do rozrywki. Były minister kultury Bogdan Zdrojewski zamiast inwestować w sztukę przekazywał miliony na świątynię Opatrzności Bożej. W efekcie zamiast demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego, mamy do czynienia ze społeczeństwem katolickim. Państwo wycofało się z zapisanej w ustawie zasadniczej neutralności światopoglądowej. Państwo i społeczeństwo świeckie przegrało z Kościołem.

5

Podważanie prawa do wolności twórczej, a także równego dostępu do kultury i wyrażania własnych poglądów, które gwarantują kolejno art. 6, 54 a przede wszystkim 73 Konstytucji nikogo nie dziwi. Nie widać protestujących twórców, polemik, listów do redakcji, wypowiedzi środowisk akademickich, prawniczych, lekarskich, biznesowych, nauczycielskich, politycznych czyli obywateli, dla których prawa człowieka i wolność słowa powinny być niezbywalne. To kapitulacja. Rezygnacja z aktywnego udziału w kształtowaniu państwa demokratycznego. Konformizm i akceptacja łamania demokratycznych zasad zapisanych w art.11 i 13 Karcie Praw Podstawowych. Państwo komercyjne ukształtowało społeczeństwo konsumpcyjne z aktywnym udziałem Kościoła. Ale jednocześnie miliony Polek i Polaków codziennie na portalach społecznościowych wyrażają swoje poparcie dla odruchów demokratycznych. Żyjemy w masie nieobywatelskiej, w produkcie paradygmatycznym, dla którego kierunek wyznaczają nowe technologie, kościół i konsumpcja. Pisał o tym Witkacy, przepowiadając zanik wyższych przeżyć metafizycznych. Dzisiaj napisałby może o wyższych przeżyciach społecznych.

6

„Kłątwa” Frlijicia powstawała w karnawale, nie przypadkowo więc korzysta z praktyk karnawałowych, tak znakomicie opisanych przez Bachtina. To spektakl drapieżny i oczyszczający. Katartyczny dla polskiego społeczeństwa. Artyści po raz kolejny podjęli ryzyko konfrontacji z karykaturalnie rozumianą tradycją, narażając się na wykluczenie i inwektywy. Przez ponad 25 lat wszystkie rządy, od lewicy do prawicy, kulturę i sztukę uznały za dodatek do rzeczywistości politycznej i ekonomicznej. Próbowaly jej narzucić kaganiec rynkowy. Wtórowały im media, eliminując kulturę z telewizyjnych ramówek i łamów gazet. Nie stworzono spójnego systemu finansowania kultury w Polsce. Jego brak jest konsekwencją słabej wyobraźni, elementarnej wiedzy o roli kultury w kształtowaniu wzorów i strategii społecznych. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi cała klasa polityczna. Do tego doszła cenzura ekonomiczna, którą politycy i urzędnicy posługują się po mistrzowsku, eliminując niewygodne artystki, zespoły teatralne, niezależnych twórców kultury.

7

Prawicowi publicyści, księża, politycy żądają odebrania dotacji Teatrowi Powszechnemu. Czyżby nie wiedzieli, że twórcy mają na utrzymaniu rodziny, dzieci? Uprawianie sztuki to ich praca, za którą otrzymują wynagrodzenie.

8

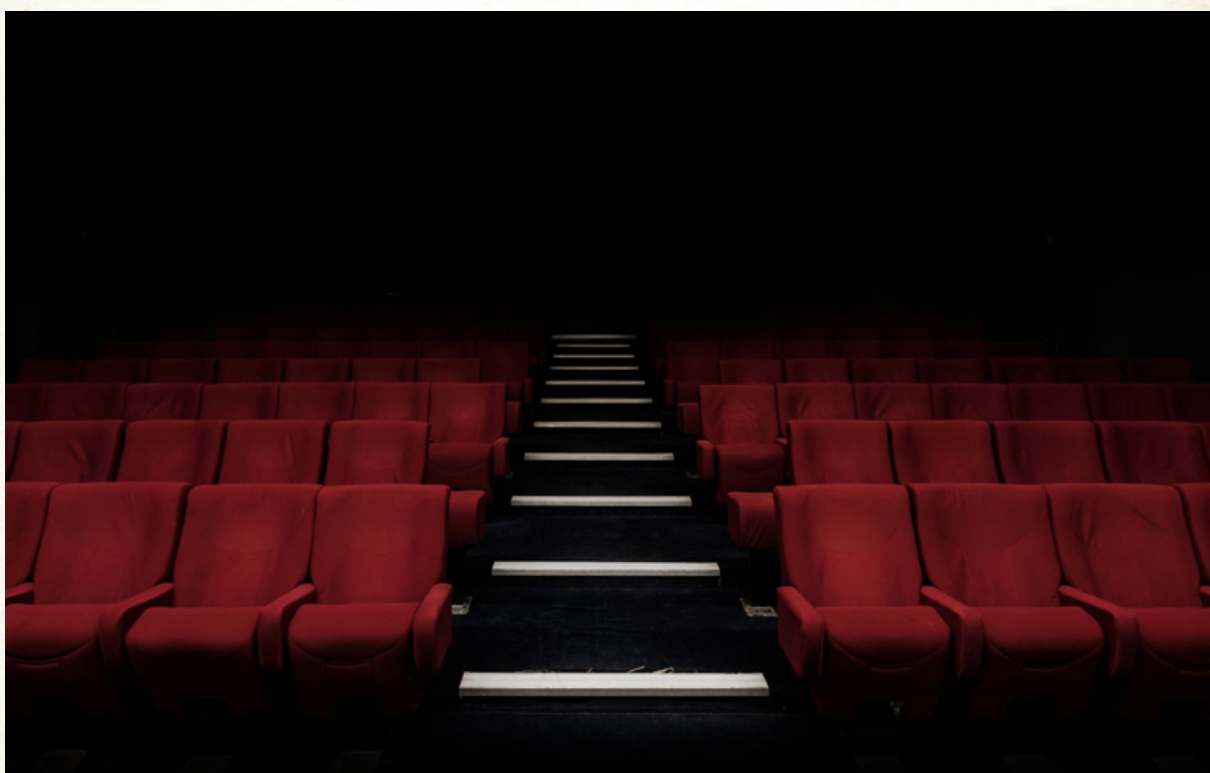
Sztuka nie służy ani władzy, ani kościołowi, ani opozycji. Nikt też nie ma prawa wyznaczać granic twórcy. Andrzej Turowski w Manifeście pisał: „Jeżeli demokracja jest sposobem ulepszania życia zbiorowego, a polityka wprowadza pożądany społecznie ład (a nie polityczną dyktaturę), to sztuka wznieca niepokój, bez którego demokracja jako sposób krytycznego uczestnictwa we wspólnocie jest nie do pomyślenia”.

Krzysztof Mieszkowski

Cytaty



Krystian Lupa w rozmowie z Katarzyną Janowska o swoim nowym spektaklu wg Procesu Franza Kafki



„U Kafki jest to coś, co oskarża. Ja celowo odbieram temu osobowość, bo jest to coś, co ma władzę. To rośnie w siłę, a co jest w gruncie rzeczy, jakby to powiedzieć – bez twarzy i bezimienne. Ja nie chcę powiedzieć, że to coś, co ma władzę w Polsce jest bez twarzy, bo my dobrze znamy twarze tego czegoś co ma władzę w tej chwili, ale wydaje mi się, że to nie wystarczy. Bo to nie tylko oni mają władzę; władzę mają dzięki czemuś właśnie bez twarzy, dzięki narastającemu lękowi i poczuciu obcości pewnej grupy ludzkiej. Dzięki resentymentom, które zawsze są bez twarzy. Resentyment to jest potwór, to jest monstrum, które hodowane - i tu w wypadku populistów jest to hodowanie resentymentów – czyli hodowanie monstrum, które w pewnym momencie przekracza rozmiary. Tak jak to bywa w bajkach, gdzie się hoduje jakieś monstrum, które później pożera. Tak na pewno będzie i z obecnymi populistami i z tymi ludźmi, którzy zostaną pożarci przez to monstrum, które wyhodowali.

Ja się boję, że jeżeli przez te dwa lata nie dojdzie do czegoś, że nasi wyborcy zmadrzeją i jeśli wybrana zostanie znowu ta ekipa, to wydaj mi się, że w następnym czteroleciu kiedy uda im się – bo wszystko na to wskazuje – usunąć ten „imposybilizm demokratyczny”, o którym tyle mówi Kaczyński, no to w tym momencie..... Choroba w tym człowieku i w otaczających go ludziach jest dostatecznie wielka i nienawiść dostatecznie wielka, że sięgną po tego typu narzędzia, że na pewno doprowadzą do rozlewu krwi.”



Joanna Bator w rozmowie z Malwiną Wapińską-Piotrowicz

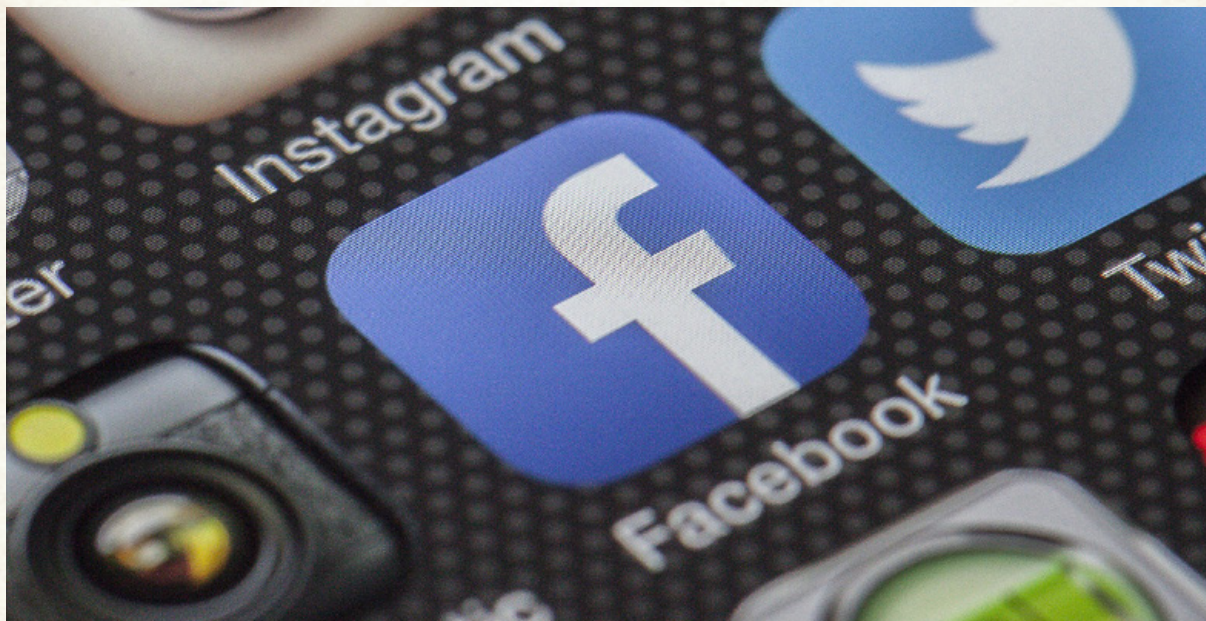


Trudno mi być optymistką, kiedy mamy u władzy skrajną prawicę, a dookoła króluje mizoginizm. Rzeczy, w które wierzyłam, zostały ośmieszone i wydarte nam z rąk. Dopuszciliśmy do tego, że kategoria badawcza gender, oznaczająca po prostu kobiece i męskie role kulturowe, w debacie publicznej stała się potworem, którym straszą środowiska konserwatywne. Ładne parę lat temu napisałam felieton o tym, że w aptece w warszawskim Wilanowie nie sprzedano mi tabletek antykoncepcyjnych z powodów światopoglądowych. To już wtedy się działo, pod naszymi nosami, tylko nie widzieliśmy tego, co nadchodzi.

Mówię o szeroko pojętej lewicy. Myślę, że w dużej mierze jesteśmy odpowiedzialni za to, co się stało. Byliśmy butni, zbyt zapatrzeni w sukces ekonomiczny, zbyt zapatrzeni w światła wielkich miast i eleganckie kawiarnie z sojowym latte. Nie mieliśmy pojęcia, co się dzieje. Co myślą biedni, porzuceni na mieliźnie, wkurzeni, czy po prostu obojętni. W tej chwili nie widzę żadnego „naszego” lidera, za którym poszłabym na barykady. Wie pani, co mną wstrząsnęło? Ostatnio człowiek spalił się

pod Pałacem Kultury. Przedtem ogłosił polityczny manifest. W czasach Solidarności stałby się bohaterem. Śpiewałoby się o nim piosenki. Pociągnąłby tłum. Teraz ludzie to mają w dupie, że ktoś się spalił pod Pałacem Kultury. Zapalą świeczuszkę wirtualną w internecie i koniec, bo akurat zaczynają się przeceny i nowy serial na Netflixie. No i wkurzyłam się. To już nie do końca mój świat. Hołubię więc najsilniejszy głos, jaki mam i póki mogę, używam go w prozie. – mówi **Joanna Bator** w rozmowie z Malwiną Wapińską-Piotrowicz.

Ziemowit Szczerek - wypisy z Facebooka



1)

Po raz milionowy: nie ma sensu być wyłącznie anty, trzeba mieć kontrnarrację. I po raz setny: konserwatyzm obyczajowy jest najsłabszym punktem tej ekipy wśród jej wyborców. Najmocniejszym - potrzeba prowadzenia ambitnej, naprawczej polityki państwa i program socjalny.

Słowem - obecna opozycja dała się w dużym stopniu orżnąć na własnym podwórku. I gdyby w opozycji grali ludzie którzy umieją grać w politykę, a nie są Gangiem Olsena, tę kontrnarrację już dawno by ogarnęli i już teraz odbijali w sondażach stracony teren punkt po punkcie. Beati pauperes spiritus, amen.

2)

Ja tam ich nawet rozumiem. Stworzyli nową normalność i chcą spokoju, jak normalni ludzie, a dawna normalność im się uparła ten spokój odebrać i jątrzy. Więc dają tej starej normalności, czyli nienormalności, kary. Jak TVN-owi. Wiadomo: porządni normalni ludzie nie lubią nienormalnych. W Tworach ich zamykają, w Kobierzynie, Krychnowicach itd. Jeszcze powinni Unii karę dać, zresztą, jak wiemy, jeśli by mogli to by dali. I ogólnie Niepolsce, za niepolską perspektywę, bo jak wiadomo tylko polskość to normalność.

To bodaj Ernst Junger napisał, wyznawca wielkoniemieckiego nacjonalizmu, że prawdziwy patriotyzm jest jak teologia: spójna może się wydawać tylko od wewnątrz. Z zewnątrz, ergo, zawsze będzie się wydawała nienormalna, a jak powiedział nie tak dawno temu Jarosław Kaczyński (jednocześnie odkrywając i z miejsca piętnując postmodernizm) istnieje wielki nurt filozoficzny mówiący, że prawda nie istnieje, i temu nurtowi trzeba się przeciwstawić.

Więc od razu proponuję zdelegalizować Wielką Wszechświatową Niepolskę. Co się będziemy w półśrodku pieprzyć i jakieś TVNy karać. Ona, ta Niepolska, nigdy nie zrozumie prawdziwej prawdy, zawsze będzie jątrzyć i zawsze będzie nienormalna. A agentów wielkiej Niepolski, czy rozmywaczy prawdy - agentów Nietylkopolski - od razu zamykać w Tworach czy Kobierzynie. Albo Krychnowicach.

Kolejnym, zrozumiałym i uzasadnionym, krokiem będzie podjęcie działań przeciwko Niepolsce przez zduszenie źródła nienormalności, a to bije wszędzie poza granicami Polski, czyli prawdy. W związku z tym trzeba będzie Niepolskę zamknąć w Kobierzynie, Tworach czy Krychnowicach, a biorąc pod uwagę, że tej Niepolski, cóż poradzić, jest więcej niż Polski, trzeba będzie zrobić to, co zawsze robią sprawiedliwi, gdy ich cisną niesprawiedliwi, których jest więcej: zejść do podziemia. Do partyzantki, do katakumb, zamknąć się jak Kimy w Korei. Zamknąć się w swoich obyczajach jak amisy.

Bo jeśli jesteśmy w Tworach, Kobierzynie czy Krychnowicach, to dopiero wtedy czujemy się szczęśliwi, gdy dokonamy założenia, że jest odwrotnie, że Krychnowice, Tworki i Kobierzyn podbiły cały świat, a my jesteśmy wyspą prawdy i normalności, amen.

Cytat z Twittera

„PIS jest efektem spektakularnej porażki systemu edukacji w Polsce. Mieliśmy zachodni system i wschodnie społeczeństwo, i nie zdążyliśmy zmienić społeczeństwa, więc ono zmieniło system”.

Ziemowit Szczerek

.Nowoczesność

Periodyk Opiniotwórczy

KONTAKT Z REDAKCJĄ:
nowoczesnosc@nowoczesna.org

.Nowoczesność. Periodyk Opiniotwórczy

Redakcja:

Krzysztof Mironowicz – redaktor naczelny

Mariusz Butler – koordynator redakcji

Piotr Paweł Sulich – redaktor techniczny

Tomasz Kabat - redakcja tekstów

Redaktorzy periodyku są członkami dolnośląskich struktur .Nowoczesnej

Publikowane artykuły chronione są prawem autorskim. Powielanie lub wykorzystywanie fragmentów wyłącznie za zgodą Redakcji.